

# Motocyklem Ukraina & Rosja.

5276 kilometrów w 17 dni.

Cezet 350 '83 "Tour de Śpiewający Wał"

Lato 2006.

Polska - Słowacja - Ukraina - Krym - Rosja - Ukraina - Polska.

Naprawdę chciałem w tym roku objeździć Skandynawię. Naprawdę. Ale lipa, wstępne obliczenie kosztów mnie przeraziło... Skandynawia musi poczekać... No więc gdzie jechać? Tam gdzie nas jeszcze nie było!!

Ruskie strony mnie kusily od dawna. W końcu po przestudiowaniu działów turystycznych na forumach: <http://forum.motocyklistow.pl/> oraz <http://www.rajdy4x4.pl> ustalono! Ukraina & Rosja!

Dlaczego tam? Tanie paliwo. Tanie paliwo jest dobre bo jest tanie. Co za tym idzie budżet wyprawy nie musi być wysoki. Jest co zobaczyć? Krym. Karpaty. Nieznane. Czego chcieć więcej? Acha no tak... Rosja.

Wiza do Rosji. Załatwiona za cene 200pln przez pośrednika w Krakowie: <http://www.biuroczajka.pl>

## Sprzęt:

Motocykl: Cezet 350 1983r. Silnik dwusów. 1500 km po szlifie cylindrów i nowe tłoki made in Poland. Owiewka. Sakwy rowerowe z poprzednich wypraw przeszyte i wzmocnione ;-)

Namiot: Marabut Poligon - mała "dwójka". Plecak: Alpinus model Mt.Rainer.

Palnik CampingGaz. Zupki chińskie. Suchary. Inne żarcie. Apteczka...

Kask Tigerr (wypas!!), kurtka BF, rękawice BF, spodnie przeciwdeszczowe... Etc...

Z części zapasowych:

Zapasowy tłok, pierścienie, sworzeń...

Prądnica, strojan, regulator elektroniczny.

Kilka ogniwi łańcucha.

Dwie płytki sprzęgła.

Poksylina. Uszczelniacz silikonowy. Taśma. Druty (podstawa!!)

Dwie świece Iskra 75.

Kondensator, przerywacze...

Mapy:

CzechySłowacja "Falk."

Ukraina "Demart" czyli do d...y

Rosja Atlas drogowy jakiegoś Białoruskiego Wydawnictwa...

Polska. Polska? Po co? Mapa Polski wgrana w głowie...

Przewodniki Paskala Ukraina & Rosja.

.....no i w drodze! Jak zwykle, co roku ;-)



# Dzień 1.

Przychodzi więc lipcowy wtorek. Jak co roku przygodę czas zacząć....

Z rana pakowanie. Wszystko jak zwykle na ostatnią chwilę. Ostatnie przeszywanie sakw. W końcu próbny montaż. Sprawdzanie czy wszystkie rzeczy potrzebne zostały spakowane... Jak zwykle myśli złe nachodzą mnie. Czy się ten motocykl nie rozkraczy gdzieś na drodze? W końcu to jest stara Cezeta. Zrobiona przez Czechosłowackich Socjalistycznych Robotników. Najwyżej... Wrócę autostopem ;-)

Około południa wytaczam motocykl z garażu. Nie dość że sam waży ok 160 kg to teraz jeszcze manele. Teraz żeby to tylko zapaliło... Rodzina się zlatuje... Mogłem wyjechać z rana. By spali ;-)...zalewam gaźnik... kilka kopnięć... Zapłon... Kicha... Jeszcze raz zalewam... Zapłon.... Brym brym brym bryyyym.... Chmura dymu dwusuwa ;-)

Na motor! Pierwszy bieg, wytaczam się na drogę. Ostatnie zerknięcie na dom... A więc przygoda się zaczyna... Jadę tam gdzie wzrok nie sięga... Za horyzont... Jeden, dwa, trzy... Cezeta mknie...

Pierwszy postój na 13 kilometrze ;-)

Sprawdzam czy sakwy trzymają i czy nic nie gubie po drodze ;-)

Pamiątkowa pierwsza fotka na beskidzkiej drodze przed Stryżawą:



Za Suchą Beskidzką krajowa droga 98 na Nowy Sącz. Koleiny. Duży ruch. Cały czas wlekę się na 3cim biegu. Nie jadę szybciej niż 50km/h. Boję się że na jakiejś muldzie sakwy się rozsypią ;-)

Pierwsze kilometry spokojnie... Motocyklistów nie widać. Czasem jakiś skuterowiec...

## Gdzieś za Limanową?:



Nowy Sącz. Cezeta ma problemy ze znalezieniem luzu. Męcze biedne sprzętło w ruchu miejskim... DObrze że miasto sie szybko kończy...

Grybów. Jadąc na pamięć bez mapy skręcam w złą drogę. Pomyliło sie mi z Gorlicami. Tam mam szukać drogi do granicy. No i pół kilometra zjeżdżilem na marne ;-) A do Gorlic i tak nie docieram, bo znaki do przejścia granicznego w Koniecznej pojawiają sie wcześniej...

Droga przez Ujście Gorlickie. Malowniczo przez Beskid Niski. Rok temu łąziłem tuna piechotę z plecakiem... Aż miło powspominać... Mijam jezioro Klimkówka. DObry asfalt. Cezeta miło mknie przez lasy... Coś pięknego. Ruchu zero... Żyć nie umierać...

Nową szosą docieram do granicy. Zero ruchu... Granicznik sprawdza dokumenty. Ok... Witaj Słowacjo!

Za przejściem granicznym przerwa. Studia mapy. I w dół. Malownicze słowackie góry. O niebo lepsze drogi. Bezproblemowo utrzymuje Cezete na 4rtym biegu ;-) Svidnik, Stropkov. Mijam miasta wypatrując dobrego miejsca na nocleg. Lasy porastają zbocza wzniesień. Ale nic nie widze coby się nadawało na nocleg. Z rowerem by było bez problemu. W krzaki i już. Motocykl to większy problem. Za duża masa by zręcznie manewrować w trudnym terenie...

Docieram nad Zalew Wielka Domasa... Brzegi zalesione. Co jakiś czas jakieś domki kempingowe i namioty wędkarzy. Jadę dalej... Znowu domki. Ale w końcu do jdenego zjazdu nad jezioro zawracam. Podchodze do jakiś ludzi i pytam czy to teren prywatny? Można rozbić namiot na noc? Nie zabijają tu? Teren prywatny ale można spać ;-) Rozbijam namiot pod drzewem koło domku słowackiej rodziny... Jest w deche... Słońce

zachodzi... Przy ognisku opodal gość na gitarze gra jakieś senne ballady ;-)  
Lepiej z noclegiem utrafić nie mogłem ;-)



Trasa: Jeleśnia - Sucha Beskidzka - Nowy Sącz - Ujście Gorlickie - Słowacja - Stropkov -  
Zalew Wielka Domasa

225 km / 5:15 h

Od domu: 255 km.



## Dzień 2.

...pierwsze przebudzenie na wyprawie. To jednak nie sen. Naprawdę mam urlop i nie trzeba wstawać do pracy ;-) ...brrr... zimno od jeziora... Cisza... Spokój... Pełno mgieł... Białutko... Namiot mokry od rosy. Motocykl nie lepszy...

...pakuje graty. Jak zwykle w takich miejscach atak ślimaków. ;-) Wszystko na motocykl. I zadaje sobie pytanie. Czy sprzęt zapali. Zawsze w domu przed jakimś wypadem motocyklowym ładowałem akumulator. Cezeta, jako sprzęt z intslacją 6ścio woltową nie lubi braku prądu. Akumulator w zasadzie dwuletni. Prąd trzyma... Ale czy prądu wystarczy do porannego rozruchu?



Wypycham sprzęt przez trawy w kierunku drogi. Do asfaltu nie ma daleko. Ale... Nie daje rady! Ok 175 kg "potwora" nijak nie mogę przepchać przez kawałek grząskiego szutru! ;-)

No to nic... Muszę tu odpalić motocykl! Trzeba zrobić rybakom pobudkę!

Zalewam... Przekopuję... Ognia!! Lipa! Jeszcze raz... Ognia! Lipa! :- ( Po kilkunastu kopniakach motocykl nie załapuje. Ani jak postawić motor bo miękka ziemia... Cały się zgrzałem od tego kopania... No nie no! Wyczerpie źródło prądu jeszcze!

Chwilka przerwy... Modlitwy... Zaciskanie zębów.... Ognia! Przym... Załapał i zgasł... Kilkanaście sekund czekania.... Kolejna próba... I jest! Chmura dymu... Znajome dzwonięcie zimnego silnika.... ;-) Co za radość! Czyli pierwsze poranne startowanie udane! Przez trawy i szutry do drogi!

Na superowych słowackich drogach z rana bardzo miło się jedzie. Cezeta spokojnie mknie 75km/h. Życie nie umierać. W Michałowicach atakuje sklep Tesco. Nie ma to jak poranne drugie śniadanie przed hipermarketem ;-) W zasadzie to ostatnia przerwa przed granicą Ukrainą...

Im bliżej granicy tym większe emocje... Czy naprawdę uda się dojechać na Ukrainę? Wszystko wskazuje na to że... nie tak łatwo. Przed granicą gigantyczna kolejka... Stoje na końcu w sznurze osobówek. No to by wypadało się przeciskać. Pytam gościa w busie na ile będzie czekania? "Z kilka godzin" Więc zabieram się za pchanie motocykla...

W kolejce większość to ukraińcy. Pewnie tak jak w Polsce na wschodzie... Mrówki i wożenie taniego paliwa? Kilometr pchania. Widać przejście. Doczepia się słowacki granicznik pilnujący porządku aby się ludzie na lewo nie przeciskali. Ma do mnie jakieś problemy. Mam wracać na koniec kolejki! Stawiam motocykl. Wyciągam wodę. I mu tłumaczę że pcham do punktu odpraw pieszych ;-) Więc do widzenia i pcham dalej... ;-)

Wpycham się gdzieś w przódzie. Słowacki pogranicznik. Ok.

Słowaccy celnicy. Czekam bo wszyscy czekają.

Nerwica.

Godzina łącznie.

Ok. Pytam rowerzystę o procedurę Ukrainą. Trzeba jechać... Podjeżdżam pod roгатkę Ukrainą... Nawet nie przypuszczam że tu dopiero zacznie się bagno...

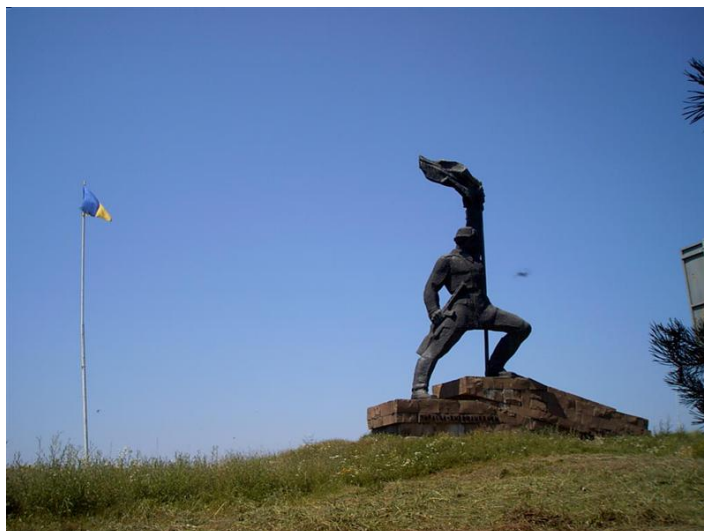
Rogатka zamknięta. Czekam z pieszymi... Pogranicznik puszcza samochody. Nijak nie chce mnie przepuścić. Znajomy Rowerzysta coś zwraca uwagę Granicznikowi. Ten jest coraz bardziej wściekły... 40 minut. Pod szlabanem ze 150 pieszych... Wszyscy dostają gorączki. Chcą magicznych karteczek od pogranicznika. Ten ma chyba rozkaz puszczać tylko samochody... Nawet puścił motocykliste Szwajcarskiego. Mnie, Polaka Nienawidzi! Nie da się z nim pogadać! Coś tylko krzyczy!

Na co ja się pcham? Co za porąbani ludzie tu pracują??? W końcu magiczny telefon... Karteczki idą dla pieszych... Tłum się rzuca... Dostaje też i Ja... Szlaban w górę i podprowadzam motocykl do kontroli granicznej... W cieniu zabieram się za wypełnianie wniosku wizowego...

Kontrola paszportowa ok. Dokumenty Ok. Pcham do celników. Celnicy Ok. Pieczętki na magiczną kатrkę. Trzeba ją oddać na ostatniej kontroli... Siadam na motocykl bo droga za

dużo pod górkę... I znów problem... Ceztea nie chce zapalić... Dlaczego nie chcesz jeachać na Ukrainę? Jakiś zły znak? Proszę.... Zapal.... Brymmmmmm... UKRAINO WITAJ!!

Oddaje magiczną karteczkę... Koniec granicy.... Teraz tylko ucieczka przed waluciarzami... Kup pan Hrywne! ;-) Nie no! Dostyc ma na dziś! 3 godziny na przejściu!

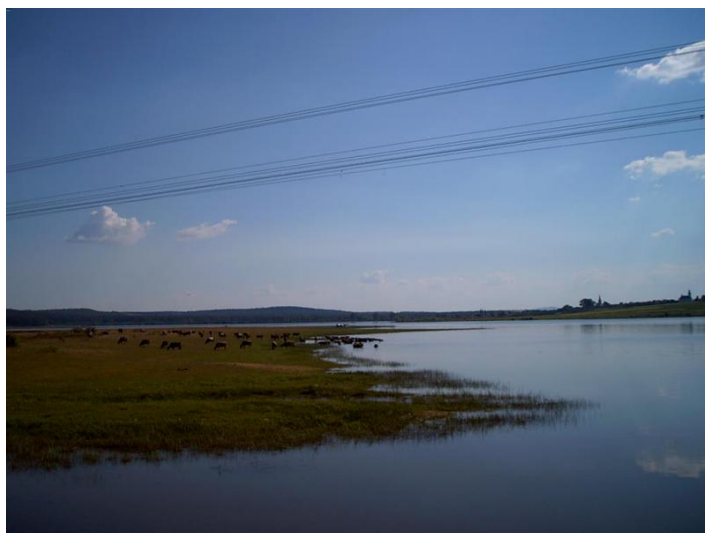


Użhorod. Przygraniczne miasto. Nienormalne ronda ;-) Wciskają się ładami jak sie da ;-) Korki. Pomału doprzodu... W centrum stawiam moto przy drodze i leze szukać kantoru... Plecak an plecy i zamykam moto. Ciekawe czy sakwy ktoś ukradnie??? ;-)

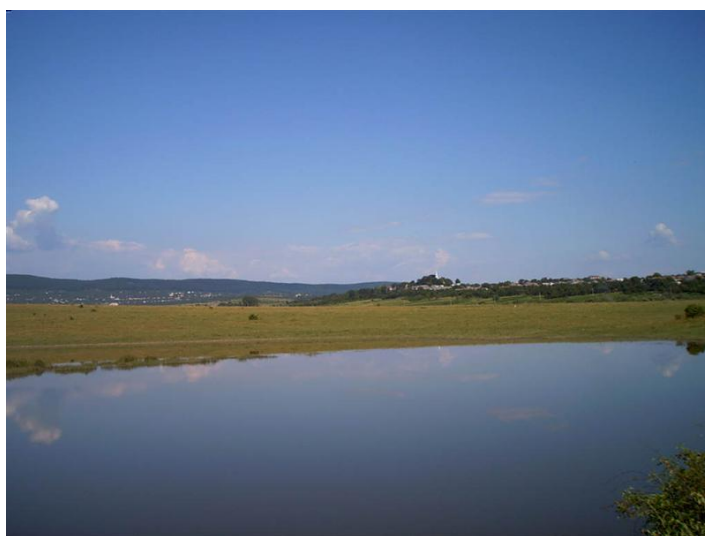
Jakieś dziwne banki. Nie chcą przyjąć niektórych banknotów nowych... DObrze że mam kupe 10cio dolarowek ;-) Szwędam sie jeszcze trochę po centrum. Kupa ludzi. Pełno Ład i Lanosów... A czy ukradli sakwy? Nie... Cezeta jak stała tak stoi!

Za Uzhorodem zaczyna sie ładna droga. Czasem aż dwa pasma ruchu. Pierwsza ichnia stacja paliw. Na ukrainie zupełnie inny system płacenia za paliwo. Pierwsze płacimy a później tankujemy. Ale że chce do pełna więc pierwsze tankuje, a później płace. No i zabójczo niska cena paliwa ;-)





i:



Mukaczewo. Główniejszy plac chyba był z rana targowiskiem, bo pełno śmieci...



Sprzedawcy warzyw z terenowej Niwy pilnują mi Cezety, ja atakuje spożywcza ; -)



W miastach drogi dziurawe. Mało drogowskazów. Uciekam z nich czym prędzej. W stronę Karpat. Pojawiają się na horyzoncie... Na wioskach pełno Jaw i Cezet. Jestem w szoku, jak dużo tego typu sprzętów tu jeździ...

Przychodzi wieczór... Na niebie zaciągają chmury... Wioska za wioską. Nijam nie widze dobrego noclegu... W końcu w jednej z wiosek zawracam do Kościoła. Bo widze przed plebanią jakiś ludzi ;-). Dwie zakonnice i gość. Gość mnie prowadzi do domu obok. Jakiś motel znajomego... Już w czasie drogi mu mówię że szukam jeakiegoś garażu lub szopy. Coby nie padało po mnie ;-). W motelu nie mają darmowej szopy... Jeszcze raz na plebanię... Śliczny garaż tuż obok! Sie dziwią że ja tam chce spać. Ale w końcu mój uśmiech ich przekonuje! :-). Mogę sobie spać w garażu! Ha!

Trasa: Zalew Wielka Domasa - Michałowice - Ukraina - Uzhorod - Mukaczewo - Tiachiv - ?

270 km / 5:22 h

Od domu: 525 km.

# Dzień 3.

Z wielkich chmur, spadło kilka kropel deszczu. Spałem na deskach jakiś. Garażowe deski spełniły swoją rolę. Nie ma to jak spanie na twardym ;-) No ale trzeba się zbierać... Motocykl odpala po kilku kopnięciach...

Widoki coraz przyjemniejsze. Drogi malowniczo w dolinach. Wioski. Pokoszone zbocza gór... Przpominają mi się klimaty rumuńskie. Też było malowniczo...





Z nawierzchnią różnie. Raz ładny asfalt, raz kupa muld... Co jakiś czas nad rzeką przewieszane kładki dla pieszych.

Rachów. Moto parkuje i idę się poszwędzać. Ale nic ciekawego nie znajduje. ;-) Mieścina z rzeką:



... w stronę przełęczy. Malowniczo wioskami. Zakręt za zakrętem. Mija mnie pierwszy polski samochód. Deaewo Tico na polskich blachach z bagażami po dach dzielnie się pięło pod górkę ;-) W końcu zaczyna się jakiś Park Narodowy. Iglaste lasy... I przełęcz. Czyli komercja. Kupa kramów i sprzedawców:





Planowałem sobie w ciszy na przełęczy zrobić dłuższą przerwę. Ale uciekam dalej od tych tłumów. Za głośno. Próbując się włączyć do ruchu mijają mnie stado Polaków. Kilka polskich terenówek. Od błota. Jacyś zapaleńcy offroadu. Wyciągarki, kostkowe opony...

Jadę więc dalej. Cezeta na luzie toczy się w dół. Z przeciwka zbliża się motocyklista. Paki. Jawa z gmołami. Zamiast kasku hełm czołgisty ;-). Motocyklowe pozdrowienie... Życie nie umierać ;-). W końcu gdzieś przerwa w lesie kilka km dalej... Spokój. Cisza... Mchy...

Jaremzcze. Mieścina nastawiona turystycznie. Odnawiają ulice, deptaki... A droga cały czas w dół. Wioski albo lasy...



Z głównej drogi odbijam na Kołomyję. Na skrzyżowaniu Milicja. Ale widać nie mieli ochoty zatrzymywać motocyklisty na starej Cezecie... Jako że mam podjazd, więc zostawiam im za sobą chmurę dymu ;-) Kilka podjazdów, zjazdów i miasto...

Kołomyja. Wbijam się do centrum. Gubię się??? Ale jakoś docieram do prospektu dla pieszych... Wprowadzam sobie motocykl i siadam w cieniu na krawężniku. Jakies dwa dzieciaki się przypląują i chcą kase. Jak im coś odpowiadam po polsku to jeszcze bardziej się upominają o hrywny ;-) Więc ich traktuje jak powietrze. Udaje że nie istnieją ;-) No i same uciekają bo chyba mnie uznały za nienormalnego ;-) Czekam jeszcze chwilę. Plecak na plecy i w centrum. Trzeba jakieś zakupy zrobić... Motocykla z sakwami nikt nie ruszał. Na Czerniowce. Ruch coraz większy. Źle się jedzie. Duże miasto chcę ominąć. Moja piękna mapa jest do d...y. Nie ma zaznaczonych obwodnic... No i sam nie wiem do końca czy jadę dobrą drogą na Chocim...

Chocim. Docieram późnym popołudniem. Ale nawet udaje się mi zwiedzić część tego co pozostało z fortecy. Ludu zero:







Na pożegnanie przez miścinę biegną za mną jakieś psy ;-). Nie ma to jak miłe pożegnanie ;-). Most na Dniestrze i zaczynam się rozglądać za jakimś miejscem do spania... Obok drogi pełno pól uprawnych. Gdybym był na rowerze to problemu zero. Przeprowadzam przez trawy i rowy i OK. Ale Cezeta jest za ciężka, nie jest to jakieś enduro ;-). Ale w końcu znajduje jakiś zjazd do pól... Kawalek ofroadu ;-). I rozbijam namiot obok drogi. Mam naturalną zaporę z chaszczolasu. Pytanie: "czy jacyś rolnicy nie przyjdą z rana do pola?" ;)

Trasa: ? - Rachów - Kołomyja - Chocim - ?

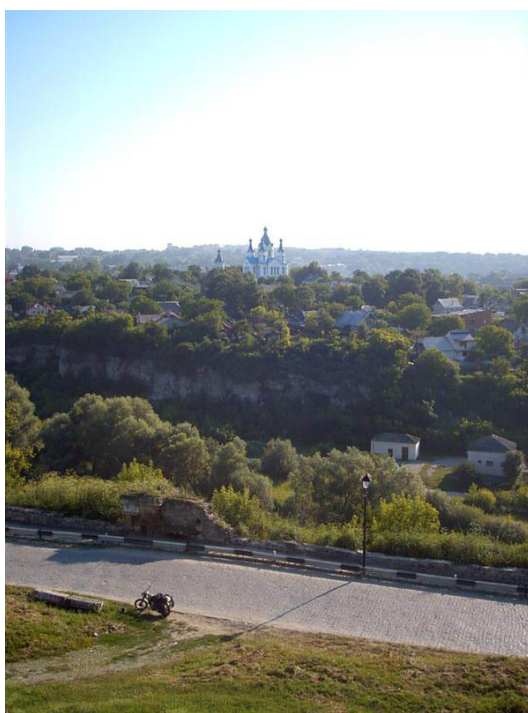
315 km / 6:14 h

Od domu: 841 km.

# Dzień 4.

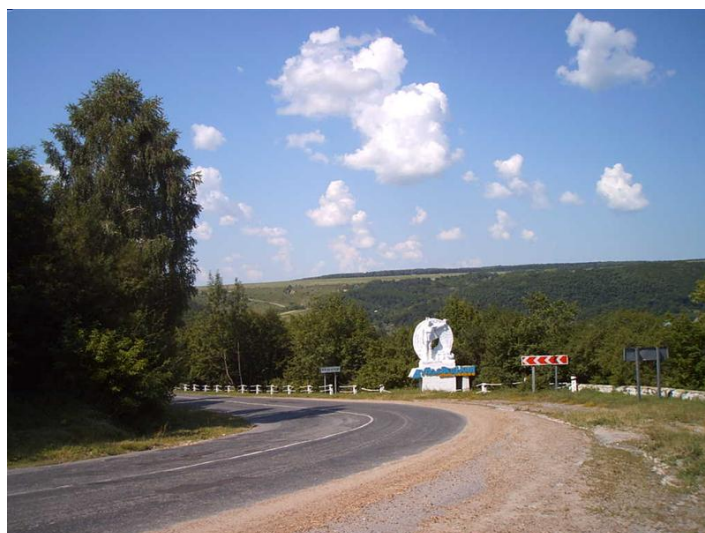
Poranek. Nie wstaje wcześnie. Bo do Kamieńca Podolskiego niewiele kilometrów. Wszystko więc pomału i bez pośpiechu. Rolników nie widać ;-) Moto z rana startuje. Kawałek offroadu do asfaltowej szosy. Silnik dziwnie dzwoniaście chodzi. Chyba temu że zimny? Może przewrażliwony jestem?

Kamieniec Podolski. Nasze dawne ziemie. Kupa brukowanych ulic. Cezeta takich ulic nie lubi. Wczesna godzina. Wszystko pozamykane, ale miasto zaczyna się budzić... Włączę się po zabytkowym centrum. Podturluje się pod zamknięty poranny zamek:





Za Kamieńcem Podolskim w wiosce zakupy. Drożdżówki z makiem ;-). Skręcam w boczne drogi. Na Nową Ushytsie. Wyżyna poprzecinana wązozami. Serpentyńowe wąskie zjazdy i podjazdy. Co wioska to jakieś socjalistyczne przywitania betonowe. Zabytki minionej epoki...



Jak nie ma serpentyn to bajeczne muldowe proste. Na jednym ze zjazdów widzę w oddali Milicyjną Ładę. Zbliżam się. Milicjant z zabytową listwą zatrzymuje mnie do kontroli... Pierwsze zetknięcie z Władzą... Dokumenty. Miło. Wesóło. Gdzie jada? "Na Krym!" "Na Cezecie???" Na drogę życzą mi powodzenia... No to jazda dalej! ;-)

Jadąc z oszalamiającymi prędkościami 70 km/h dojeżdżam motocyklistę na czymś motoroweropodobnym... Gość cisnął ze sprzęta ile sie da... Ale na podjeździe został daaaaaaleko w tyle. Nie miał szans z Cezetą :-D Jeszcze mijam po drodze kampera na Holenderskich blachach. Ich bym sie na Ukrainie nie spodziewał ;-)

Środek dnia. Kilku godzinna przerwa. Szkoda mi Cezety męczyć w upale. W cieniu drzew jak zwykle obiad... Studiowanie mapy... Profilaktycznie rozkręcam zapłon i ustawiam bo się przestwił. Jakie było moje zdziwienie gdy motocykl nie chciał później zapalić? Rozkręcam. Sprawdzam raz jeszcze. Ok. Zapalam... Kaplica! Pali na jeden cylinder :-( Rozkręcam znowu. Decyduje się użyć zapasowych świec Iskra 75. Cezet pali! Na motocyk... I??? Ogień!! Cezet jedzie jak oszalała... Mocy dwa razy więcej ;-)

Z wrażenia nie skręcam na niesitniejącym skrzyżowaniu (mówiłem że miałem mapę do d...y???) i docieram aż pod granicę Mołdawską ;-)

Mohylów Podolski. No to szukam drogi na Jampol. Bo to jedyne wyjście aby jechać na wschód. Mapa mówi: równo obok rzeki. A jak się zaczął podjazd... Biedna Cezeta się grzała nieziemsko na 1szym i drugim biegu...

Gdzieś przed Krizopolem przy prędkości 70 km/h motocykl zaczyna przerywać... Zwalniam na pobocze... Wolne obroty Ok.... Co jest? Paliwo jest. Jadę dalej... Wszystko Ok. Kaprysy Cezety? Powiem tyle... No boje sie. Jak naprawdę się ten motocykl gdzieś rozkraczy???

Dobrze że na Ukrainie kupa Jaw i Cezet. Może na wiosce jakiś silnik by mi sprzedali???

;-)

Znak na drodze? Uwaga na kamienie spod kół?



Tak. Kaamyczki. Koniec asfaltu i kilka kamyczków ;-D



W Kryżopolu dziwne objazdy. Dziury i muldy. Zaczyna kropić... Dziwna ta pogoda. Bo jednocześnie świeci słońce... Jadę dalej szukając noclegu... Przez wioski zwalniam wypatrując jakiś dobrych ludzi.... Ale nie widzę nikogo. W końcu gdzieś za Obodiwką skręcam w drogę do lasu... Nocleg pod lasem...

Trasa: ?- Kamieniec Podolski - Nowa Usychtia - P10 - Mohylów Podolski - Jampol - Kryżopil - Obodiwka - ?

331 km / 6:24 h

Od domu: 1162 km.



# Dzień 5.

Poranek. Gdzieś w nocy musiał być jakiś festy. Bo z oddali echo niosło muzykę... Motocykl ciężko wytoczyć z traw. Ale zapala. Od samego rana słońce napodaje niemiłosiernie... Na stacji paliw pojawia się gość na Jawie TS. Zapodajemy kilka słów o technologii Czechosłowackiej ;-)

Za Czeczelnikiem kończy się dobra droga. Asfalt dziurawy. Miejscowi objeżdżają drogę poboczami ;-). Nawet miękkie zawieszenie Cezety nie chce jechać tą drogą... Na całe szczęście po jakimś czasie dziurawy asfalt się kończy... Zaczyna się... kostka brukowa!!

Tragedia. Podjazd i śliska kostka. Trzęsie. Co za drogę wybrałem! Mapa (ta do d...y) mówiła że ta droga będzie Ok! Zamiast po kostkach jadę poboczem po piasku... Wozi całym motorem... Ani rajd Paryż-Dakar ;-). Cezeta robi za Transalpa ;-)

W końcu pojawia się dobry asfalt... Dziwny. Jest dobry a jak są dzury to takie że można koło urwać ;-). Przez zapomniane wioski w końcu docieram do Bałty... Nareszcie normalna droga...

Ukraińskie sklepy spożywcze na wioskach nie mają wielkiego asortymentu. Jedynie podstawowe produkty. Zdziwiły mnie słodczyce. Mały wybór, ale zawsze kilka pudeł ciastek na wagę ;-). Acha. Normalnością jest wydawanie reszty w cukierkach ;-). Bo słodczyce na Ukrainie to taka waluta zastępcza.

W jednym z takich sklepów dostaje za darmo ogórki. Wzamian mam zabrać ekspedientkę ze sobą do Polski ;-). Może trzeba było ją zabrać??? ;-). Slep:





Krajobrazy drogowe czasami jak z bajki. Drzewa salutujące na baczność... I niekończąca się droga...



... a na wszystko spoglądają Pomniki Historii:



Same pechy. Gubię gdzieś na muldach pół litra oleju półsyntetyka orlenowskiego. Musiała butelka się wysunąć z wnęki w sakwie :- ( Dobrze że mam jeszcze 2 litry... W dodoatku co jakiś czas pada licznik rowerowy! W momencie włączania cewek! Jakies zwarcie? Lewe napięcia??? Ja nie mogę... Kilometry liczę mapą...

Na Krzywe Ozero. Po drodze mijam drogę M5 przypominającą autostradę ;- ) W czasie przerwy obiadowej rozkręcam znów zapłon. W związku z wczorajszym przerywaniem. Ale wszystko Ok. Ale kilkanaście km dalej znów przerywa... Nie da się jechać na 4tym biegu 70km/h... Dotaczam się na pobocze... Zdejmuje dekiel i gdybam...

Jakoś z głęboży poruszałem krzywką wału. LUZ!!! O BY CIE WZIĘŁO!!! WAŁ SIE ROZSYPAŁ??? No to pięknie!! Tylko co teraz tym tym zrobić? Plan się mi w głowie pojawia natychmiast. Rozebrać cylinder i zobaczyć luzy. Potrzebuje tylko ....suchy garaż. Trzeba znaleźć garaż! Składam sprzęt. I heja w stronę najbliższej wioski...

Po kilku km jakaś wioska. Toczę się wyglądając ludzi... Jacyś jedni murują podjazd... Środek wioski... Sklep. Zagaduje gościa jakiegoś... Odsyła mnie do mechanika na początku wioski. Wracam się ale z daleka widze że CTO (ichni mechanicy) nie wygląda ciekawie... Jeszcze raz jadę obok betoniarzy-murarzy... Zatrzymuje się... Rozmowe czas zacząć...

Polak z ukraińcem się dogada. Sprawa jasno. Potrzebuje garaż coby obacać silnik. Rodzina się zastanawia. Ok. Tylko musze objechać pół wioski dookoła bo zamurowali pół podwórka betonem. Takie proekologiczne ;- ) Więc dostaje jako pasażera jakiegoś synka, coby pokazał dojazd od tyłu... No i heja polnymi drogami... ;- )

Wprowadzając motocykl prze podwórko uciekają przedemną kaczki i kury. Dostaje ładny mały garaż. Jest tu wszystko z czasów socjalizmu. Pół tony kluczy, szlifierki, spawarka, butle z gazem i etc ;- ) Więc miło się zabieram za rozkręcanie silnika...

W domu został klucz do cylindrów. Ale w wiadrach z kluczami znajduje potrzebny ;- ) Plan jest prosty. Zdejmuje cylinder i badam czy nie ma luzu na sworzniu tłoka, Bo coś stuka na cylindrze. Luz jest mały. Spodziewałem się większego. Luz na wale. Jest mały. Ale czy zawsze był?? W końcu składam wszystko spowrotem... Rozwalam dłoń na kluczu. Krew się leje. Same przyjemności ;- ) Z okładki Pascalowego przewodnika robię uszczelkę pod cylinder. Nic nie wygdybałem. Ustawiam kolejny raz zapłon. Kilka godzin minęło. Wieczór. Rodzina skończyła betonować...



Zostaje poproszony o zostanie na noc. Decyduje ze będę spać w garażu. Kolacja na wolnym powietrzu. Jem dziwne gotowane mięso. Nie mam zielonego pojęcia co to jest. Udaje sie mi odmówić alkoholu. ;-) Jestem zdziwiony bo wódę polewa się małoletnim chłopcom ;-) Sie przyzwyczajają za młodu ;-) Debaty do późnej nocy...

Jako że garaż opanowały muchy i robactwo mam spać u Gospodarzy. W końcu sie zgadzam. Mały parterowy budynek ma kilka pokoików. Wszystkie niebieskie ściany. Dostaje łożę w przedkuchni. Jest w deche... Ukraina. Cudny Kraj :-D

Trasa: ? - Czeczelnik - Balta - Kryve Ozero - Domanivka - ?

km: 197

Od domu: 1359 km.

# Dzień 6.

...przyszedł ten czas. Poranek ważniejszy niż inne. Bowiem przedemną decyzja. Jechać dalej czy wracać z uwagi na możliwe problemy ze sprzętem. Wytaczam motocykl z garażu. Dzieciaki się gapią... Zalanie gaźnika... Kilka kopnięć.... Zapłon... Ogień.... Sprzęt zagazał... Żeganam się z miłą Rodziną. Wytaczam motocykl na polną drogę. Przy okazji na furtce roztarguje kawałek sakwy.. Tak na dobry początek dnia. I do asfaltu...

Motocykl zachowuje się normalnie. Silnik gada. Licznik działa. Jest OK. Wic jadę pomału nasłuchując silnika. Pochmurno. Zimno. Jadę na Mikołajów. Wtaczam się w miasto w niedzielny poranek... Trolejbusy. Łady. Korci. O dziwo znajduje przy drodze otwary sklep moryzacyjny. Kypuje za 14H półsyntetyczny olej Lukoil "Zielona Maź TM". Jeszcze zakupy na straganach i w dalszą drogę... Na Cherson. Główna droga. Duży ruch. Toczę się wolno na 3cim biegu z uwagi na silny wiatr. Przecie to już Krym, prawie. Czemu tu tak zimno????

Cherson. Omijam miasto obwodnicą. Na jakimś przewężeniu mijają mnie dwie polskie fury. Ale ślepcy nie zauważają motocyklisty na polskich blachach.... Skrzyżowanie... Kawałek w dół.. I ...Dniepr. Muldowa droga na moście... A most potężny ;-)

Gdzieś przed Krasnoperkowskiem ociepla się. Chmury uciekają. Po prawej pojawia kawałek Morza Czarnego :-). Fajne uczucie. Znów zobaczyć kawałek wody ;-). W Krasnoperkowsku na stacji paliw jacyś dwóch gości w wypasionej Audicy interesują się mną. Rozmawiamy. Dziwią się że jadę na Krym zamiast gdzieś do Hiszpanii. Mafia jakaś? Czy co? ;-). Ale żegnamy się miło (znaczy chyba mafia to nie była)... Mnie wita Krym...



Płaskość. Płaskość wielka. Stepy Krymskie? Przerobili na pola uprawne. Kupa kanałów nawadniających. Lasów zero. I cudne szosy po horyzont. Cezeta mknie w stronę nieznanego :-D Mijam lilku motocyklistów. Na moje oko BMW turystyki z kuframi. Ale jakieś "nietryby" bo nie odpowiedzieli na gest pozdrowienia...



Co jakiś czas mijam wioski. Ale nijak nie widzę dobrego miejsca na nocleg. W końcu decyduje się. Zapytam jakiś ludzi na wiosce. Więc zatrzymuje się przy pierwszych "babach" gaworzących przy płocie. I pytam kulturalnie o jakiś sad na namiot. Nie ma miejsca. Ale troje ludzi sie zeszło i debatują. W końcu pokazują i dom cobym szedł zapytać... Sad jakiś tam jest...

Przechodzę na drugą stronę drogi. Brama zamknięta. Stukam. Kołacze. Jakiś chłopaczek mnie widzi i przychodzi. Stwiam sprawę rozbicia namiotu na podwórzu w cieniu drzew. Przychodzi jeszcze jeden chłopaczek. Młodzi. Może po 20'ścia lat. Myślą i sie zgadzają ;-)  
Więc wprowadzam motocykl nie spodziewając sie czekających niespodzianek... ;-)

Rozmawiamy polsko-rosyjsko-angielskim językiem. Więcej rozumie ich ukraiński niż ich angielski ;-)  
Biały niski domek dostali rok temu. Kilkadziesiąt lat temu Dobry Stalin wysiedlił ich i kilia tys innych Tatarów do Taszkientu. Jako że w Taszkencie sytuacja niewesoła, a mieli możliwość powrotu. To rodzina wróciła Tu. Przychodzi Gospodyni. Nie ma nic przeciw memu nocowaniu tutaj. Obok namiotu pojawia sie czaj (herbara) i jedzenie. No i debata do późnych godzin nocnych. O Taszkencie. Oglądam fotografie. Aż mnie kusi tam kiedyś pojechać. W wiosce żyją chrześcijanie, prawosłwani, muzłumanie. Ale nie ma problemów na tym tle. Smuci mych gospodarzy to że mafia narkotykowa wspiera bojówki

islamistów psujących wizerunek islamu. Debat nie było widać końca. O Rosyjskich nacjonalistach. O mafii narkotykowej... Na dobranoc zostaje jeszcze ostrzerzony o "dziadku" co z nimi mieszka. Czasem ma problemy z "psychiką". Ale mam sie nie martwić. Nie zabije mnie ;-)

Trasa: ? - Mikołajów - M24 E97- Krasnoperkowsk - M24 - Traktove ?

382 km / 6:35 h

Od domu: 1741 km.



# Dzień 7.

Żegnam się z Tatarami. Mam uważać bo na wybrzeżu spotkam naciągaczy. Jako że silnik odpala, zbieram się na drogę i przed siebie. Gdzieś tam czeka. Krym nieodkryty...

Symferopol. Na przedmieściach zatrzymuje mnie Milicja na "łapance". Ale jest miło i sympatycznie. Milicjanci podziwiają szczyt Czechosłowackiej myśli technicznej... Miasto tłoczne. Szukam centrum błądząc po jakiś ulicach. A jak już centrum znajduje to natłok samochodów zmusza mnie do ucieczki. Dziurawymi ulicami jadę na Sewastopol. Nie wiem co za geniusz projektował droge tam. Ale takiego błędzenia za znakami nie widziałem nigdy... Co za miasto...



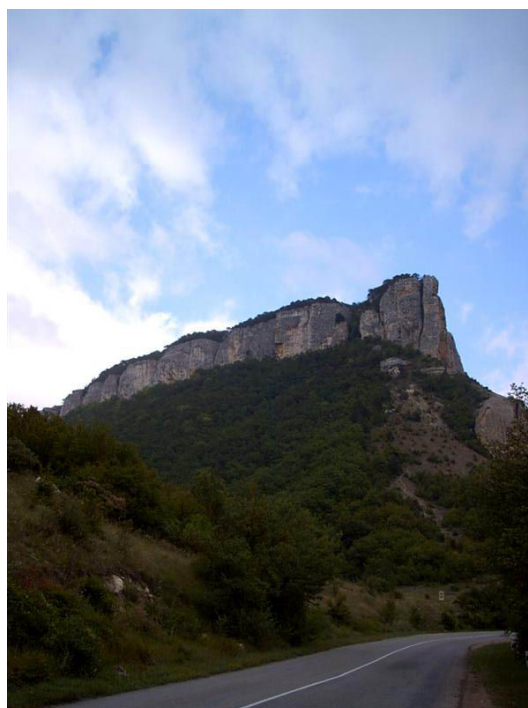
Bakczyszaraj. Mieścina z Pałacem Tatarskim. W kantorze nie chcą mi przyjąć 5 cío dolarówek. Na szczęście w banku zabytkowym wymieniają (bank jest zabytkowy bo wystrój pamięta czasy socjalizmu. Zresztą kwiatki w doniczkach ładne są).

Na parkingu opodal Pałacu zostawiam płatnie motocykl. W kasie udaje się mi kupić bilet studencki, mimo iż nim nie jestem ;-). No więc z jakąś grupką turystów z przewodnikiem się szwędam po Pałacu. A dosyć fajny. Nie mieli pustaków to budowali z drewna ;-).

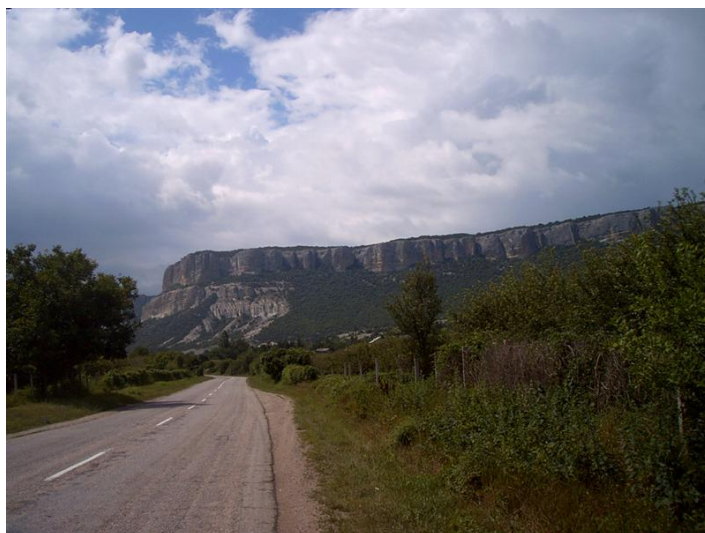




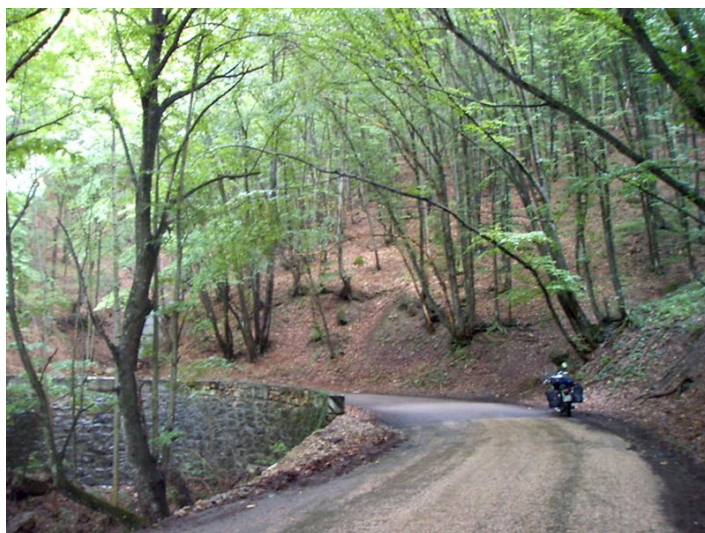
Sewastopol omijam. Skręcam na drogę do Jałty. Pojawiają się cudne wzniesienia. Szczyty pną się w górę. Równy asfalt. Naprawdę szczęśliwie się jedzie. Nawet wtedy gdy z błękitnego nieba, ze szczytów gór ztacza się chmura z ulewnym deszczem... Spokojnie czekam aż przejdzie...







Cieszę się stojąc pod drzewami. Tak daleko zajechać. Jeszcze kilkanaście kilometrów i wybrzeże. Może się uda? Siadam w małym deszczu na motocykl... Parę zakrętów i powinno być morze.... Oczywiście nic bardziej błędnego - gdy się ma porąbaną mapę ;-)  
Droga na Jałtę wiję się setkami serpentyn. Ciasno. Wąsko. Lasami. I to bynajmniej podjazd kilka kilometrów! Jest mokro po deszczu. Asfalt śliski. Nawroty 180 stopni biorę na 1szyb biegu... Tragedia. Silnik się grzeje... I zakręt za zakrętem... Końca nie widać...



Ale w końcu las się kończy. Zaczynają się jakieś hale i pola... Droga bardziej wąska. Na poboczu kamienie. W oddali budynki obserwatorium astronomicznego? Doturluje się do zabudowań... I już czuje pozytywne emocje... Bo wiem że jak wyjechałem tak wysoko... To może oznaczać tylko jedno... Cudowne widoki... Strome stoki schodzące do Morza Czarnego. Jest w deche... Zimny wiatr studzi me emocje! Ale i tak raduje się jak dziecko. Banan na twarzy! Morze Czarne Wita!



W dole Jałta... Jestem na wysokości chmur...



Butelka szampana? Nie, nie moja ;-)



W dole urwisko. Na szczęście półka skalna się nie oberwała ;-) Chmury na wyciągnięcie ręki...



Trzeba się zbierać... W dół. Ręce mi drżą... Czemu? Mam przecie lęk wysokości! I jak tu jechać drogą jak kawałek dalej przepaść??? Czasem nie ma betonowych barierek... Na drodze odłamki kamieni i skał. Asfalt łatany... I serpentynami w dół... Niby Jałta na wyciągnięcie dłoni... Ale zakręty strasznie spowalniają drogę w dół... Im niżej tym droga lepsza... Aż w końcu pojawiają się domostwa...

M18 to droga tłoczna. Z górki pod górke omija wioski. Za dużo ruchu... Mija mnie motocyklista miejscowy. Jakiś Harley. Gość w skórach saltuje mi wyrazy uznania ;-) Pierwszy prawdziwy motocyklista ;-) Skręcam na centrum Jałty. Nie wiedząc co mnie czeka... Korki. Zgiełk. Kupa ludzi. Załoczone miasto. Pakuje się w boczne uliczki. Przeciskam pomiędzy samochodami... Nie, uciekajmy stąd!!! Woła przegrzewający silnik! Uciekam czym prędzej na M18... No to w Jałcie nic nie zobaczem...



Na Ałuszczę! Dziwny kraj! Za Jałtą na tej głównej drodze z kilkanaście km jest prowadzona linia trolejbusowa. Cały czas kable nad głową ;-). W Ałuszcze myślę znaleźć jakiś nocleg. Bo na dziko nie widzę możliwości. Droga biegnie górami a w dole same miejscowości turystyczne... Głównym deptakiem kupa turystów się błąka. Jest jakieś małe wesołe miasteczko. Do morza nie mam się jak dobić motocyklem...

O nocleg pytam u pośredników z Łady. Widząc obcokrajowca proponują mi najtańszy nocleg za 20\$. Powariowali? Śmieje się i pytam czy mi nie skołują miejsca na namiot. Zaczynają wydzwaniać po miejscach noclegowych. Ale nigdzie nie chcą widzieć namiotu. W końcu dają mi info gdzie jest jakiś "dziki kemping" na plaży. Tłumaczą drogę. No to siadam i jade...

Miejsca tego nie znajduje. Nawet nie znajduje plaży bo się nie da dojechać... A nie będę jeździł po schodach! No to nic... Jadę dalej za miasto... Może gdzieś na dziko się rozbije namiotem...

Miasto się kończy. Kilometry uciekają. Stromizny. Nigdzie lasu czy płaskosci... Pojawiają się plantacje winogron... Słońce już zaszło a mojego miejsca nie ma... W końcu decyduje się na spanie w winogronach. Wjazd do jednej plantacji jest otwarty. Redukcja do pierwszego biegu i podjazd połą drogą. Zawracam za ruinami jakiegoś budynku. W końcu rozbijam namiot obok winogron za jakimiś krzakami... Przecie nie będę po nocach innej lokacji szukać... Z namiotu mam widok na morze czarne gdzieś nisko w oddali.. Najwyżej z rana przyjdą robotnicy... No i oczywiście przyszli...

Trasa: ? - Symferpol - Bakszyszczaraj - Jałta - Ałuszta -?

211 km / 5:51 h

Od domu: 1954 km.

# Dzień 8.

Z wypadu rowerowego do Turcji zapamiętałem zasadę. "Nie śpi się w kukurydzy". W tym roku doszła nowa. "Nie śpi się na plantacji winogron" ;-). Z rana budzą mnie jakieś głosy. Wyglądam przez namiot. Świt. W oddali morze. Gdzie Ci ludzie? Słysze warkot samochodu. Jacyś robotnicy? Wychodzę. No i zza krzaka widzę kilka osób obok Łady. Co robić? Wracam do namiotu. A jak przyjdą do mnie to się będę tłumaczył...

Zaczynam robić szybkie śniadanie. Słyszę trzaski zamykanych drzwi w Ładzie. Łada odjeżdża. Ja pakuję namiot. Kilka kopnięć i silnik pyrka. Miękką gliniastą drogą do asfaltu... Zzza horyzontu wychodzi słońce..



Zaczyna się... Nadmorska droga. O poranku ruchu zero. DObry asfalt i zakręty. Jak Cezet się rozpędzi to pięknie zawija zakręty na 3cim biegu. Mniam ;-). Na stromszych podjazdach redukcje do dwójki. Na zjazdach dostojna jazda na luzie. I tak w kółko....



Kilka mniejszych wiosek turystycznych. Są kempingi. Szkoda że wczoraj się tu nie doturlałem... Nawet udaje się mi zatrzymać tuż obok Morza. W końcu mogę się iść przywitać. Znów... Z Morzem Czarnym... Prawdziwe Morze Czarne. Uśmiecham się głupio do siebie... Udało się tak daleko zajechać ;-)



Sudak. Mimo porannych godzin w miasteczku tłok. Armia ludzi. Wszyscy szturmują plażę? Ja szukam jakiejś zabytkowej twierdzy genueńskiej. Tak jakoś dziwnie na uboczu miasta jest... Doturluje się do parkingu. Z parkingowym negocjacje ceny. W końcu za jakieś grosze stawiam sprzęta obok ichniego namiotu. Ma zerkać na mój dobytek. A ja atakuje twierdze. Albo inaczej. Ja jestem atakowany przed twierdzą. Kup pan bułkę! Kup Pan słodycze! Kup Pan wode! Oczywiście kulturalnie dziękuje... Gdzie ta kasa biletowa? Wchodzę przez bramę... Jakiś dziedziniec w kamieniu. Kasy biletowej nie ma. Pewnie dalej... Twierdza rozległa. Może kiedyś wewnątrz murów było coś. Zwiedza się dwa jakieś budynki... I pod górę w stronę dalszych murów obronnych...





Fajne widoki na miasto. W dole przepaść. Ciekawe ilu tam już ludu spadło... Spotykam jakiegoś turystę. Sie pytam czy tu jest gdzieś kasa biletowa? Ponoć przecie była przy wejściu! No to jak ja wszłem? Bez biletu? No i rzeczywiście obok wejścia była kasa. Nawet jakiś gość sprawdzał bilety tych co wchodzą. To gdzie był jak Ja wchodziłem??? Jednym słowem. Głupi ma zawsze szczęście...

Motocykl na parkingu stoi dalej. Bagaże są. Wyprażone w słońcu... No to heja. Dalej... Trzeba stacje paliw znaleźć...

Za Sudakiem widze stacje paliw. Niestety. Paliwo tylko dla wybrańców z kartkami (relikt minionej epoki). Ale babka mi mówi że "normalna" stacja paliw jest 2 km dalej...



Przed Fiodesią na drodze mijają mnie Suzuki Swift mk2 5D. Jestem pełen radości. Radość ta miją gdy wbijam się w centrum miasta w zakorkowane ulice. Gorąc. Biedny silniczek się grzeje. Więc uciekamy czym prędzej. Na wylotówce z miasta w sklepie motoryzacyjnym nie mają oleju do 2T. Może będzie gdzieś dalej...

Rozglądam się za jakimś kempingiem. Miały być za miastem. Zamiast kempingów jakieś pola z daczami i domkami. Jakieś pensjonaty. Zagaduje ochroniarza o możliwość rozbicia namiotu. Mówi że na terenie ośrodka nie ma szans. Ale mogę sobie rozbić namiot po drugiej stronie ulicy na "dzikim" parkingu, obok ludzi co przyjechali na plażę. Widzę to miejsce. Nie. Jestem kulturalny. Nie wyśmiej gościa. Powaga. Mógł lepiej powiedzieć żebym się rozbił na przystanku autobusowym...

Wracam jeszcze do mijanych domków. Zatarguje na recepcje. No i się pytam o możliwość rozbicia namiotu. Babka myśli i myśli. U nich wszyscy wynajmują domki. Ale prowadzi mnie na kraniec ośrodka. Trochę spaceru, bo tam domków chyba setka ;-) No więc miejsce za domkami. Uschnięta trawa. Ale wypas bo ponoć gdzieś są kible i etc. No to ile Pani chce za jedną noc od motocyklisty??? Ona sama nie wie. Woła Nieznajomego. Chyba jakiś "szef". No i gadają na boku. Już się zastanawiam ile policzą od obcokrajowca. Ich cena zwala mnie prawie z nóg. 1\$. Słownie: jeden dolar. Jeszcze się drapie po brodzie. Co ja się będę zastanawiał. Taniocha jak żadko... :-D

Popołudnie mijają na sprawdzeniu motocykla. Luz na platynkach się zrobił do ZERA. Łańcuch luźny. Zagaduje do Nieznajomego. Chodzimy od domku do domku w poszukiwaniu klucza duuużego (chyba 29?). Ale nikt nie ma. Ale innych kluczy w ładach mają całe wiadra ;-) Ołać łańcuch... Może nie spadnie...





Przy domkam jakaś restauracja. To znaczy mały budynek. Konsumuje się pod blaszanym zadaszeniem. Patrze w menu. Nic nie rozumiem. Więc tłumacze kelnerce że ma być tanio, smacznie i żeby się dało tym pojeść. No i sumie za 6pln dostaje tależ ryżu z jakimś gulaszem. Sałatka, chleb i herbata. Nawet, nawet...



Do morza żut beretem. Przez drogę. Ludu sporo. I jest zardzewiałe molo. Atakuje mnie. "Panie popłyń sobie Pan stateczkiem". Miło dziękuje. Pamiętam "Tytanika"... Inni ludzie widać nie pamiętali i siadali na stateczek w celach krajoznawczych...

Trasa: ? - Sudak - Feodosiia - ?

146 km / 3:50 h

Od domu: 2099 km.

# Dzień 9.

"Kto rano wstaje, ten pakuje graty". Nie zapłaciłem wczoraj Gościowi za mój nocleg. Dodchodzę do baraku. Wszytsko śpi. W końcu wczesny poranek. Więc kładę banknot 5UAH na stole przed wejściem. Przykładam kamieniem aby wiatr nie porwał...

Motocykl po wyregulowanym zapłonie zagaduje do kilku szczałów. Pomaleńku turlam się przez ośrodek. Ale i tak chyba pół ośrodka wybudziłem. Dodatkowo jak zwykle na zimnym silniku chmura dymu ;-). Dotaczam się do wyjazdu z ośrodka. Pojawiają się pierwsi plażowicze. Samochodami pozastawiali pobocza... Włączam lewy kierunkowskaz... Jacyś ludzie dziwnie na mnie patrzą. Nie widzieli motocyklisty? Jeden.... Dwa.... Trzy.... Czet pędziiii...

Płaskość. Równość. Stepy i trawy. Wieje wiatr ciepły. Przeszkadza to trochę. Latają mewy... Stada... Krążą... Jedna mewa leci nisko... Za nisko... Głuchy stuk. Zderzyła się z maską Łady jadącej przedemną. Pęd i siła odbicia wyniosła ptaka wysoko w górę. Błyskawicznie sprawdzam lusterka. Nic za mną nie jedzie... Martwa mewa przelatuje kilka metrów nad moją głową... Twarda Łada mknie dalej...

Kercz. W mieście znajduję pocztę. Plecak na plecy i idę nadać katrki do Polski... Tyle że Ukraina dziwnym krajem jest, to trwa to ...godzinę. Poczta mała. Kilkoro ludzi... Kolejka. Panie w kolejce gaworzą... Czas mija. Nikt się nie śpieszy... Nikt nie dostaje nerwicy... Spokój... Drewniane ławy... Czuć klimat starej poczty... W końcu po 30 minutach moja kolej. Dziwne babki 5 widokówek chcą mi wysłać do Polski w jednej kopercie!!! I jak im wytłumaczyć że to ma być oddzielnie! Oddzielnie. Więc pisz Pan adresy na nowo na pięciu kopertach! Ukraina nie wysyła widokówek za granice bez koperty! Więc na bok i przepisuje adresy... Ślinie koperty... Znaczki... Nerwica! Ale w końcu wysyłam... Idą DWA tygodnie...

W sklepie motoryzacyjnym nie mają oliwy do 2T. Więc w stronę portu... Granica z ruskimi czeka... Zaciągają się chmury... Chłodniej... I gdzieś tam... Kilka km... Czeka Granica z Nieznanym ;-). Morska granica między Ukrainą a Rosją. Kilka km wody...

Droga się kończy. Jakies place. To chyba parking? Gdzie jest to przejście??? Aaaa... Tam... Na końcu placu, brama zasunięta. Stawiam motocykl... Naganiacz już podlatuje... Potrzebuje bilet i ubezpieczenie na Ruskie. Tyle że najpierw ide wybadać ile mnie to będzie kosztować. Babka w budce zapodaje cene ubezpieczenia. Cena jakaś znośna. Bo się decyduję...

Idę do budynku. Kasa. Cena za motocykl i mnie Ok. Dziwna Ukraina. Bilety sprzedają godzinę przed wypłynięciem promu... Wracam do Babki w budce... Piszemy ubezpieczenie OC na ruskie.... Wracam do kas i czekam z ludźmi na rozpoczęcie sprzedarzy biletów... Wszyscy się nerwują... Narzekają... W końcu kasa ruszyła...

Wielka Pani w Okienku. "Pani, ja i motocykl. Bilet" Chce dowód rejestracyjny. "kaka marka?" Cezet - odpowiadam! No i nie szło się dogadać o markę motocykla. CZ! Cezet! Jak wół stoi w papierze! W końcu pokazuję palcem magiczne literki "CZ"!!! Jest bilet... Na prom! Tzn na odprawę!

Motocykl stał przed bramą. Nawet nikt nic nie zwrócił. Kilka samochodów i autobus. Otwierają bramę. Jak zwykle pogranicznik puszcza samochody. Nie widzi mnie z boku. A co podchodzi to odzew że mam czekać! Co za ludzie... Jeszcze mi stateczek odpłynie...

W końcu mnie sprawdza. Paszport ok i bilet jest.... Dalej na odprawę... Pcham motocykl za budki... Znow czekanie. Przychodzą granicznicy. Oglądają. Dziwiąją. Gdzie ja jade. Ja niby nienormalny jestem??? Ale już atmosfera miłsza. Pieczątki i papierki... Ok... Jeszcze mam zapalić im sprzęta jak chodzi. Chyba za którymś razem zaskakuje.... Zakopcam pół placu... "Gaś to Panie!"

Prom ma problemy u Rusków. Spóźnia się dwie godziny bo go tam zawrócili spowrotem. Więc wraz z tłumem ludu czekam w słońcu (które wyszło z zza chmur i pali). Zawiazuje nowe znajomości. Gość z żoną i Teściową(!) ma urlop Ładą kombi. Jeździli po Ruskach i Ukrainie. 4 tys km zrobili. 2 tys do domu :-)

Prom w końcu przypląwa. "KRYM-KAUKAZ". Nazwa w deche. Palę maszynę... I wraz z samochodami ładuję się po stalowym trapie. Cezeta przeciska się do przodu... Opony ślizgają się na stalowej podłodze ;-) Zgiełk... Kołysanie... Kilka minut... Podnoszą trap. Cumy... I w srtone Ruskich.... :-D





Prom to jedna wielka rdza. Na mój gust 1929 r ;-). Ale płynie... Nie widzę niestety gdzie. Stoje koło sprzęta bo statkiem kołysze... 30 minut? I zaczynamy dobijać do brzegu. Ludzie się schodzą.... Zapalają samochody. Zapalam sprzęta... Zakopciłem pół promu ;-). Opuszczają "wrota"...

Co było pierwszą rzeczą którą zobaczyłem w Rosji?? Pierwszy obraz? ... drut kolczasty! Stalowe ogrodzenia i drut kolczasty... Tłum ludzi wybiega z promu... Za samochodami wyturluje się i Ja :-D

Nie pcham się motocyklem do przodu. Staję grzecznie w kolejce. Tak na środku pasa. Aby mnie nikt nie mijał! Nie dam się! Rządzam łatwego przekroczenia granicy! Ja Wam dam!! Ale jak zwykle wyszło inaczej...

Gdybym szczegółowo napisał przejście przez tą granicę, to by kilka stron zajęło.... Nie no... Szkoda słów...

1. Granicznik wydaje karetki. Dla mnie "in english". Deklaracje celne, ile i co wwożę cennego.
2. Kilkanaście minut i zaczynają mnie sprawdzać. Gdzie jadę? Wszystkim mówię że do Soczi...
3. Jest miło. Ale celnik ciekawski zagląda nawet po sakwach...
4. Mam lecieć do "tego" budynku. Nie wiem po co, ale sami mi powoedzą... Chodziło o coś od "transportowego środka".
5. Nie mam na to ich Rubli!
6. Szukam kantoru! Nie ma!

7. Jest bankomat! Nie działa...
8. Konik chce odkupić \$ po 25R. Normalnie jest po 29R...
9. Dolary zmieniam u urzędniczki.
10. Urzędniczka mnie nie chce puścić do motocykla... Mam iść a "tamte" drzwi z papierami.
11. Za drzwiami znów piszą papiery. I chcą Rubli. Podatek.
12. Nie mam Rubli.
13. Wracam do poprzedniej urzędniczki. I znów wymieniam dolary (te co w Ukrainie ich nie przyjmowali bo lekko nadtargane ;- ) DObra Urzędniczka wszystkie przyjmie ;-)
14. Mam sterte papierów!
15. Poszło na to ok 12 \$
16. Wracam do motocykla.
17. Mogę jechać. Granicznicy mili życzą mi szczęśliwej drogi.
18. Za granicą jeszcze jeden szlaban.
19. Kontrola paszpotru...
20. Ok.
21. R O S J A !  
Idealny nowy asfalt. Morze z lewej. Druty kolczaste.... Cezeta mknie... Całe przekraczanie granic zajęło chyba z 6 godzin! Ufff... Jadę... Nareszcie... Jadę... 2km??? I znów...
22. Szlabn milicyjny.
23. Milicjant Wita Mnie.
24. Witam Milicjanta.
25. Kontrola papierów.
26. Zostaję zaproszony do budynku. Coś jest nie tak w papierach... W budynku mają kałasznikowy (na niechcianych turystów) i kupę sprzętu. Tzn komputery i fotokomórki czytują ruch pojazdów z drogi... Kupa kamer... XXI wiek.... Polska Policja takiego sprzętu nie ma...
27. Ruskie mnie chcą zawrócić. Nie mam Międzynarodowego Prawa Jazdy. Mały plastikowy dowodzik u nich nie działa.
28. Udaje Greka (kilka stron internetowych różnie podaje czy Polskie Prawo Jazdy tam działa). "Panie! Jak byłem po wize w ambasadzie Federacji Rosyjskiej to mi powiedzieli że mogę do dwóch tygodni jeździć z tym po Rosji!!!" (ambasady Rosji nigdy nie widziałem, viza załatwiana przez biuro podróży ;-)
29. Albo wracam na Ukarine albo załatwiam notariusza w Rosji.
30. Miło się uśmiecham i cały czas mówię o Abasadzie że mi pozwolili...



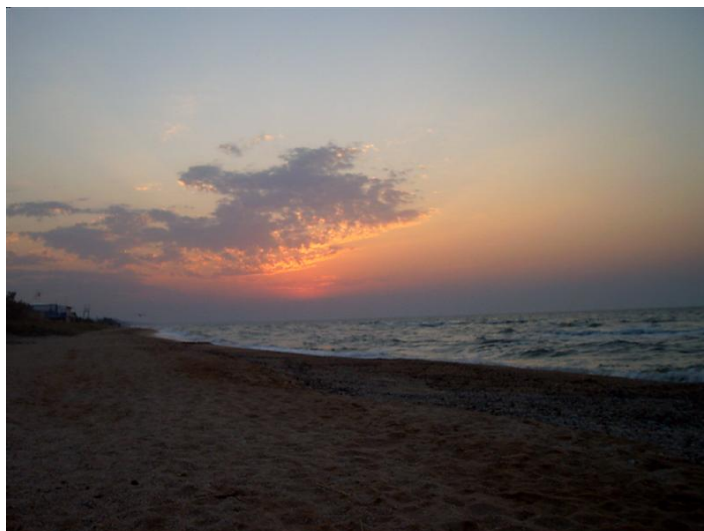
31. Miło rozmawiamy o mej podróży na socjalistycznym motocyklu...
32. Minuty lecą...
33. W końcu "A jedź!!!"
34. Dopytuję się czy tam gdzieś będę mieć problemy podobne? Nie, jak Oni mnie puszczają, to wszędzie mnie na tym prawku przepuszczają...
35. Miło żegnam milicjantów :-D

Palę sprzęta. Może w kończaczną nabijać te rosyjskie kilometry... Spodziweam się Niedźwiedzi. Nigdzie ich nie ma! Spodziewam sie mafii z kałasznikowami! Nigdzie ich nie ma! Asfalt gładki jak stół. W Polsce pozazdrościć takich dróg!



Nie zatankowałem na Ukrainie. Wypatruję stacji paliw. W końcu po paru kilometrach coś co przypomina stację "Pana Kazia". Wturluje się. Wyzamykane. Goni jakiś pies. Jeszcze jeden zakręcony kierowca też chce zatankować. Ale mi mówi że następna stacja kilkanaście kilometrów dalej... No to jedziem. Zasięgu mam gdzieś z 50 km... Tyle że w portfelu rubli mało, raptem z 4\$. Ostały od Urzędniczki. Kantorów nigdzie nie ma... Jakieś wioski. Równa droga. Dużo milicji w ładach... Wieczór. Same pola uprawne. Gdzie się na noc udać??? W końcu od lewej pojawia się Morze Azowskie. Jakieś domki kempingowe i Ośrodki Wypoczynkowe. Zatrzymuje się przed recepcją. Zagaduje czy gdzieś namiotu nie mógłbym rozbić... "Panie! 300 metrów dalej jest kemping!" No to na motocykl i w drogę. I rzeczywiście. Niepopodał zjazd do kempingu.... Albo czegoś co udawało kemping ;-)

Barak obok bramy to była recepcja. Stary dziadek i gościu. Dobra nie ma źle. 50 rubli. Czyli poniżej 2\$. Co prawda warunki spartańskie. WC to betonowy szalet z deską... Woda? Jeden kran z wielgachnej beczki ;-) Ale za to miejscówka fajna. Ludu pustki. Kemping duży, a namiotów kilka. Więc rozbijam się pod jakimś drzewem... Kolacja... I zachód słońca na plaży Morza Azowskiego... Zero Ludu! Spokój i cisza...



Trasa: ? - Kercz - Perecił - ?

154 km / 2:55 h

Od domu: 2255 km.

# Dzień 10.

To Morze Azowskie jest straszne! Strasznie szumi nad ranem. No tak, do morza kilka metrów ;-). Poranne zbieranie gratów jest problematyczne. Namiot został zaatakowany przez ruskie pająki. Tak samo Cezeta. Opajęczone lusterka. Zapalenie poranne sprzęta... Ok! Na szosę... Gdzieś w stronę wschodu... Nie wiem gdzie... Jakoś na wschód i na północ w stronę Ukrainy... Nie wiem sam gdzie... Bez konkretnego celu...



Na morze spogląda Dawny Wódz Narodu:



Przed miastem Tempjok stacja paliw. Za 50R (poniżej 2\$) kupuje 3 litry paliwa. Tanioccha :-  
D Gość z obsługi mnie pociesza że na mieście są kantory i bankomaty... Tyle że po raz

pierwszy mam problem z błędzeniem... Niby mam nowy dokładny atlas drogowy Rosji. Ale nijak nie pozaczyli nowych obwodnic. Więc do miasta docieram jakoś "od boku" bocznymi drogami...

Centrum wita mnie zakazem ruchu motocykli. Olewam bo nie będę pchać motocykla. Miasto zadbane. Zostawiam motocykl i wycieczka do banku... Sklep samoobsługowiec... Jest fajnie. Z miasta turlam się pomału. Wypatruje jakiegoś sklepu motoryzacyjnego... W końcu nic nie ma. Więc olej mineralny do 2T kupuje rosyjski. Mineralne Żółte Masło. Dobra Cezeta pojedzie na wszystkim...



Na Krasnodar. Drogi super. Kupa barierek ochronnych. Oni nie mają co robić z aluminium... Przeszkadza czasem silny wiatr... Nie da się mi jechać szybciej niż 50 km/h. Kilka razy znosi mnie na szutrowe pobocze. Moto pływa, ale po chwili znów na stabilnym asfalcie...

Krasnodar. Korki i blokowiska. Centrum nie znalazłem więc uciekam na M4. Ważna droga. Dużo remontów. Prosto generalnie i nudo. Pola... Pola... Pola... Jakaś wioska... Pola... Podejmuje decyzje. Trzeba zjechać z głównej "czerwonej" drogi. Trzeba! Dostyc monotonii! Więc na Tichopeczk. Więc w wiosce Żyrawska ja mam za mostem skrócić w prawo... Tak powiedziała mapa... Docieram do wioski. Za mostem droga w prawo. Zatrzymuję się. Wąska asfaltowa szosa. Chodzi po niej kura. Pchać się??? Mam wątpliwości. Ale trzeba czasem zjechać z utartych szlaków... Na wprost!

Targam zakrętami przez wioskę za jakimś motocyklem. Chyba IŻ 350. Młodzi szaleńcy uciekają mi... A ja na końcu wioski docieram do jakiejś... Głównej drogi. co jest??? No tak,

wioska ma obwodnicę... Moja boczna droga na Tichopeczk jest super piękną drogą... No żyć nie umierać! Zakręty zamiast nudnych prstych... Lasy jakieś i wioski...

Ludzie mili. W sklepach dyskujse skąd jadę. Dokąd? Po co? Na takim starym motorze???? Miłe. :-) Tichopeczk. Znów jakieś obwodnice... Docieram do głównej M29 i od razu w lewo na Salsk. Takie główniejsze skrzyżowania są z reguły obstawione Milicją. Ale nie wiem czemu nie zatrzymywali starej Cezety.... Kilkanaście km dalej skręcam w boczna drogę. Pola poprzecinane laskami. Nocleg powinien być dobry. Na uboczu pod drzewami. Opodal wielkie pole kukurdzy. Może nawet nie będzie tak źle?

Trasa: ? - tempjok - P251 - Krasnodar - M4 - Tichopeczk - M29 - ?

372 km /6:58 h

Od domu: 2626 km.



# Dzień 11.

Noc minęła spokojnie. Sen był przerywany jedynie przez pobliskie tory kolejowe. Rosyjskie pędzące nocne pociągi ciche nie są ;-) Jakież zwierzęta hałasowały w lasu... No i odgłosy pracy nocnych kombajnów w oddali... Dobra. Trzeba wstawać... Śniadanie. Pakowanie. Trochę trudności było z zawróceniem Cezety na gliniastej polnej drodze... Ale udało się... Dalej przed siebie...

Słońce wstaje. Razi po oczach. No i stop. Skrzyżowanie. P229. Tu powinno być miasto! A nie ma! Jadę prosto kawałek dalej. Ale to nie moja droga na Salsk! Studiuję mapę. Niedokładność oznaczenia główności dróg. Dobra. 10 km na północ w stronę Pesczanokołskowo... Główniejsze skrzyżowanie. Milicjanci zatrzymują ludy... Mnie dziwnie olewają... Więc na Salsak...

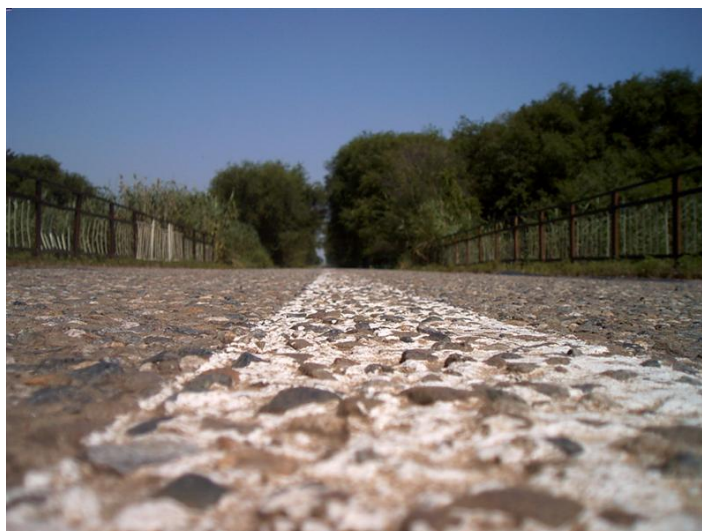
Miasto omijam obwodnicą. Kilkanaście kilometrów dalej docieram do MEGA RONDA. Po co robić skrzyżowanie. Można zrobić "drogę dookoła pola". W sumie to gdzieś z kilometr długości... Taka jednokierunkówka dookoła... Co za dziwny wspaniały kraj :-D

Przed Proletarskiem jakaś większa rzeczka. Większa na mapie niż w rzeczywistości. Jako że most jeden w okolicy to punkt kontroli milicyjnej... Wszystkie poprzednie pokonywałem bezproblemowo... Tym razem mnie zatrzymali Milicjanci...

Upał leje się z nieba a ja pokazuje dokumenty i stertę rosyjskich papierów... Ale jest miło. Jak zwykle niedowieżanie że na takim starym motocyklu można jeździć po Europie. Papiery Ok. No to jedziem dalej... Wbijam luz... I? Co jest! Nie idzie wbić luzu! Bawię się sprzęgłem... Pcham motocykl do przodu... Zaskocz... Lipa! Nie idzie wybić biegu... Mija minuta kombinowania... Druga... Padła skrzynia? Słynne blaszane woziki rozsypały się na Rosyjskiej Ziemi??? Przepycham na sprzęgle motocykl w cień. Milicjanci coś tam gadają do mnie. No co? Pad!

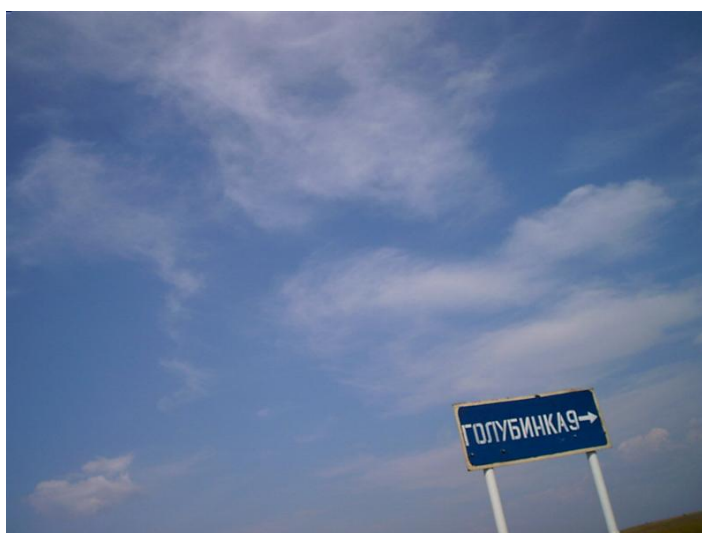
Patrzę w cieniu na motocykl. Zakurzony. Wybrudzony. Nie mów że się tu rozsypiesz! Znów zabawy sprzęgłem i dźwignią... Jest!!! Bieg się wybił!!! Pałę maszynę... W drogę... Kilka kilometrów dalej skręcam z dogi na Wołgograd na północ, Konstantinowsk. Dalej na wschód nie docieram...

Pola. Kanały. Małe zagajniki. Fajny asfalt. Ruchu zero. Najprzyjemniejsza rosyjska droga??? Cezeta mknie oszałamiająco 70 km/h. Życ nie umierać. Łagodne zakręty... Suche wioski. Biedne domki... Za jakąś wioską zatrzymuję się na stacji paliw. Przesiedziałem chyba półgodziny gadając z właścicielami. Mili ludzie na odludziu. Żaden turysta zmotoryzowany tu nie jeździł!



W czasie południa skwar niemiłosierny. Nie mam serca katować Cezety w takim upale więc przerwy robię co kilkadziesiąt minut. A to nad jakimś kanałem w cieniu drzew... A to w lesie (las własnością pajaków więc atakują mnie...).

Haos. Haos. Mam dokładną mapę. Mimo to jadę i nie wiem gdzie jestem. Wioski bez nazw. Za Konstantinowskiem chcę wioskami dojechać na Białą Kalitwę (E40 M21). No więc targam wioskami licząc mosty. Czasem wąsko... W cieniu chaszczolasów. Kilka skrzyżowań. Gdzie jechać??? Jadę na "czuja" z główną drogą... Zaczynają się pagórki i docieram do ...kopalni!!! Kopalnia węgla kamiennego. Na drodze pełno miału węglowego... Zawracam i dalej muldziastą drogą z węglem... Myślę logicznie... Jeżeli tą drogą ciężarówki wywożą węgiel, to zapewne wiozą go do głównej jakiejś szosy...



W końcu docieram do mojej drogi E40. Po drodze zaliczając ładny kawał szutrówki (prace drogowe pod asfalt)... Dobra... Na wschód do M4 przekłętą M21. Dlaczego? Bo muldowo! Kierowcy szaleńcy! Wszystkim się śpieszy! Docieram do M4. Znow na północ... Nie lepiej... Tiry i szaleńcy... Nie lubię ruchliwych tras... Po drodze widzę kilka wypadków drogowych....

Nocleg. Źle. Brak lasów. Same pola po bokach. Jak są jakieś kępki to niemożliwe dojechać... Szkoda że nie mam roweru bo bym przepchał w krzaki... 170 kg już nie przepcham... W mieścinie Tarasowskij zaglądam do motelu. Ale chcą 40\$ (hahaha!). Jadę dalej... Słońce zaszło... Gdzie ja będę spał??? Za miastem stajanka tirów. Czyli taki wielki parking strzeżony z motelem. Może tu? Ochrona na brami miło mnie wita i posyłają na recepcję. Za 10\$ dostanę pokój. Drogo. "Panie dajcie mi plac pod namiot!" Gdybanie... Ok. Obok parkingu jedno drzewo. 50 rubli (2\$) za ochronę ;-). Ciekawe czy ochrona w baraku miała kałasznikowy ;-)

Trasa: ? - Salsak - Konstantinowsk - ? - ? - ? - ? - M21 - M4 - Tarasowskij

489 km /8:35 h

Od domu: 3116 km.

# Dzień 12.

Szum reklamówek! Blisko! Ktoś mi grzebie w bagażu na motocyklu????? Wołać ochronę z kałachami???? Ruska mafia kradnie mi skarpetki????? Pomału wypatulam się ze śpiwora... Serce wali jak młot... Złodzieje???? Otwieram pomału namiot.... Sekunda za sekuną... Wyglądam i widzę.... Co widzę???? Nic nie widzę!!! Cezeta stoi. Kilka metrów dalej zaparkował jakiś Rus i grzebie w samochodzie bagażnika! Ale mnie nastraszył! Wracam więc do snu...

Z rana M4 dalej tirowa. Przed Milerowem skręcam w P272 w stronę Ukrainy. Ale i tak docieram do miasta bo mają remonty. Oczywiście na mieście zero objazdów, więc pytam po ludziach jak jechać...



Pomału żegnam Rosję. Kombajny walczą. Ja wypatruję stacji paliw. Ale nie ma takowej już do granicy... Ciekawe czy mnie z Rosji wypuszczą... I ile to będzie trwać...

Granica jak granica. Baraki i budynki widoczne z oddali. Dziwne bo przed szlabanem nie ma żadnego samochodu. Więc się zatrzymuje i zaczyna się... czekanie... Czemu nie mogę przejechać za szlaban do odprawy? Padły komputery. Cały ruch wstrzymany. Mogłem przyjechać kilka minut wcześniej... Więc czekam i debaruję miło z pogranicznikiem... Za mną w kolejce kilka samochodów...

Ok. Kompy ruszyły. Pcham motocykl do właściwej kontroli. Celnicy i etc. Wypełniam deklaracje wywozu majątku. Wszędzie mi kazali nic nie pisać bo szkoda czasu... Tylko motocykl... Kontrole... Miło jest... Paszport... Ok! Ostatni punkt z bramką... Ok... Miło wytarguje z Rosji...

...nie. Najpierw Ziemia Niczyja. Od granicy rosyjskiej do ukraińskiej k i l k a kilometrów ziemi niczyjej. Rośnie pełno rolniczych tworów. Ale Kto to wie czyje to jest??? No ale w końcu pojawia się korek do szlabanu ukraińskiego. Kilka samochodów, więc się nie przepycham... Pogranicznik częstuje mnie karteczką do wypełnienia dla Służb Ukraińskich...

Karteczkę wypełniam drugi raz. Pogranicznik mnie poucza. Bo wpisałem o "wizie turystyczną". Polacy jej nie potrzebują. To wiem. To dlaczego miałem taką przy wjeździe??? No to kreśle po karteczkach... Cel podróży. Dom! Jaki dom! Mam mu wpisać dokładne miejsce gdzie jadę na Ukrainę! Przecie ja tranzyt do domu!!! Ale jest miło, wpisuje za cel podróży kemping we Lwowie, o ile taki wogóle istnieje ;-)

Paszportowcy Ok! Celnicy zapraszają na bok. Oglądają Cezete (napewno zazdrościli!!!) i pytają o narkotyki. Nie! No to ostatnia bramka. Wszystko Ok. Witam Cię Ponownie Ukraino!

Dobrze. Teraz już prosto na zachód. Jakoś na Lwów. Rzeszów. Kraków. Tam gdzieś jest dom... Więc do głównej P09. Przed Bilodowowskim kontrola Milicji. Jest miło. Szukam na mieścinie jakiegoś kantoru. Ale sobota. Banki zamknięte. Więc jadę na Starobielsk. Bez



ukraińskich hrywien... I z kończącym się paliwem w baku... Jedzie się łajniej niż w Rosji. Pagórki i pola... Ruch mały...

Starobielsk. Obok dworca autobusowego znajduję kantor. Zmieniam 600 rubli i 20\$. Teraz tylko znaleźć stację paliw. O dziwo za miastem na głównej drodze nic nie ma. Eee. Sytuacja niewesoła. Zatrzymuje się przy kontroli Milicyjnej. Stacja paliw jest pół kilometra dalej... Chyba dojadę...

Na wielu stacjach tankowałem. Ale ta to mnie rozbroiła. Zawsze mogłem lać do pełna, a później płacić. Ale nie tym razem. Za przyciemnianą szybą pancерnej stacji paliw siedziała jakaś Baba. Baba nie rozumiała nic kompletnie. Nie będę tankować po litrze! Liczę i daję na ok 15 litrów paliwa. Do dystrybutora... I leje. Bak coraz pełniejszy... Zdaję sobie sprawę że uchwyt w pistolecie nie działa! Czyli przeleje bak i będę musiał lać paliwo na ziemię!! Już pod samym korkiem! Naciskam wieszak dystrybutora! Nie działa! Dalej leje! Wołam coś do BABY na stacji. Całe szczęście wyłączyła! Kilka hrywien reszty...

Skrót. Svatowe - Borova. Czasem dziury. Ale za jedną wioską rozjazd. Gdzie jechać???? Zero ludu! Mapa do dupy! Nic nie mówi o rozjeździe. Dobra. Intuicja mówi w prawo! Dobry wybór był...

Izium. Miasto Wielkich Dziur w Drodze. Kilka km na południe i znów w wioski, na wschód. Po drodze Ichniejsze Bóstwa Wojenne:



Wogóle chyba mili ludzie tam mieszkają. Ciekawe od czego te dziury???



Wioski i pola. Jako że nie widzę możliwości noclegowych, w jednej wiosce się zatrzymuje przy grupce ludzi. I pytam o nocleg. Jakiś sad na namiot albo coś. Gdybają. Gadają. Moge spać na placu zabaw. Żeby mnie dzieci po nocach straszyły???. A coś innego???. Gdybają... Myślą... Zostawiam motocykl na łaskę staruszków. Jakiś gość mnie prowadzi do PGRu. Obok wielkiego magazynu jest pole. Cały czas w nocy tu obok jest stróż. Gadamy ze stróżem. Ok! Mam miejsce na biwak!

Wielki magazyn. Jakieś stalowe konstrukcje. Stróż to starszy chudy dziadek. Miły gość. Znika na rowerze. Przywozi z domu specjalnie dla mnie ogórki i chleb. "Panie! Ja wszystko mam!" :-D Ale dziękuję. Przychodzi drógi Stróż. Starszy gość. Tylko patrzy. Oboje wyglądają lekko menelowacie. Przychodzi jeszcze Kosynier (gość z kosą na ramieniu). Jak zwykle opowiadanie gdzie i jak jadę... Jeszcze Ładą przytarguje Magister (gość, chyba jakiś urzędnik PGRu). Miło i znów musze opowiadać... Ludzie, chce zjeść i iść spać...

W końcu zapada zmrok. Miejscówka super. No to spanie... Kładę się niczego się nie spodziewając... Za kilka godzin zacznie się... Prawdziwa Bitwa o Przetrvanie...

Trasa: ? - Milerowo - Bilodovsk - Starobielsk - P09 - Svatove - Borova - Izium - M03 - Kamianka - Vielka Komyshevka - ?

385 km /7:19 h

Od domu: 3502 km.

# Dzień 13.

Nocna pobódka... Namiotem targa wiatr. Mocno tarha wiatr! Przekładam rzeczy na rogi namiotu. Aby Igla mi nie wyróciło. Raz po raz przeblyski błyskawic. Grzmnotów nie slychać. Wiatr bije po blachach baraków... Koniec Świata???

Kilka minut czekam... Wiatr coraz większy. Ściana namiotu strasznie się nagina! Potarga namiot! Szybka decyzja. Muszę złożyć namiot! Wychylam się z namiotu i próbuję odczepić rurki. Nie mogę! Wiatr nadyma namiot... Dobra... Jest jedna... Jest druga... Siedzę i trzymam rękami namiot... Coby wiatr nie potargał. Dopiero na zewnątrz namiotu widzę potęgę żywiołu...

Wiatr niesie kawałki blachy... Śmieci... Gałęzie... Zdaję sobie sprawę że jest mi zimno... Szukam kurtki w namiocie. Ok. Dobra. CO tu robić???. Ubieram buty i biorę namiot z gratami pod pachę. Bije na drzwiach stróży. Wychodzi jeden. Wpuszczają mnie z namiotem do środka. I udostępniają mi łóżko. Wyciągam jeszcze śpiwór i mogę odetchnąć spokojnie. Ufff. Burza tymczasem się nasila. Zaczyna padać deszcz... Cezeta gdzieś tam moknie. Mam tylko nadzieję że wiatr jej nie przewrócił... Ja próbuję zasnąć w "menelowni". Śmierdzi strasznie. Nie sprzątane od upadku socjalizmu. Na ścianach stare kalendarze... Byle do rana...

Pobódka dość wczesna. Stróż jeden śpi. A drugi co jakiś czas wychodzi na dogląnięcie PGRu. Pierwsze co sprawdzam to motocykl. Stoi mokry od deszczu. Następnie na mokrej trawie stawiam namiot. Na szczęście nie potargał się. Solidna konstrukcja Marabuta :-D Pochmurne chmury zachmurzyły niebo. Zimno. Ubieram wszystko i w drogę. Pożegnanie ze stróżami. No urozmaiciłem im noc ;-) Szosy mokre. Dodatkowo zsrane gównami krów. Więc gówno na butach i spodniach:



Gówno jest też na silniku.



Boczne drogi. Wioskami. Kilka razy pytam o drogę. Bo mapa do d... Gdzieś przed Krzemieńczukiem pokazuje się kochane słończko. Zatrzymuje mnie nawet Milicja. Ale jest miło. Jak zwykle opowiadanie gdzie byłem i gdzie jadę ;-)



Ciekawie mają budowane przeprawy przez jeziora / zalewy. Nasyp robi się długi i maleńki mostek. Proste. Czasem na drodze jakieś urozmaicenie. A to mega muldy (bo jadę główną P02) a to tir w rowie wpakowany...

Kilkanaście kilometrów przed Kanivem na drodze P13 pojawiają się iglaste lasy. Doskonałe miejsce na nocleg. Wbijam się w jedną boczną drogę do lasu. Cezeta mknie nicznym rasowy cross ;-). Zajeżdżam do osłoniętej dolinki. W dechę. Jakies butelki. Czyli kiedyś Ktoś impreze tu robił? Na wszelki wypadek jeszcze wracam do mojej leśnej drogi. Tarasuję ją korzeniem. Zapora rodem z plaż Normandii. Czołg nie przejedzie!~;-)

Trasa: ? - Pereschepyne - Maiachka - Kobeliaki - Krzemnieńczuk - P02 - Złotonoscha - P13 - ?

487 km / 8:49 h

Od domu: 3989 km.



# Dzień 14.

Poranny widok na "obóz" ;-)



Poranne studia mapy. Miałem jechać na Lwów i Rzeszów. Jeszcze jest czas. Więc na Krzemieniec i dalej na północ. Łuck. Cheł. Radzyń Podlaski - odwiedzę sobie rodzinę... Kaniów. Zapora wodna na Dnieprze. Droga "betonówka". Cezeta skacze niczym dylizans. Dobrze że zawias miękki. Więc jak "burza" idzie po socjalistycznej betonowej drodze. Ta jazda miała jednak swoją cenę. Na postoju kilkanaście km dalej widzę że jedna ląga z przodu zaolejona. Wybiło uszczelnienie. Wyciek jest mały. Da się z tym jechać. Ale jakby nie było awaria nr 2....

Na stacji paliw w Białej Cerkwi słyszę wspaniałe Polskie Wulgaryzmy;-) Zagaduje mnie kierowca Tira Polskiego. Ucinamy sobie miłą pogawędkę na temat dziurawych dróg w miastach i taniego paliwa ;-) Fajnie jest spotkać gdzieś "ziomka" ;-)

Zaolejone wydechy Cezety wyglądają Imonująco. Wogóle im dłużej jadę, tym bardziej podoba mi się kurz na motocyklu. Taki zaprawiony w boju ;-) Na zdjęciu widać też wyraźnie oryginalne druty mocujące sakwy do bagażnika. Wypas!



Niebo Ukraińskie jest piękne. Tak jak pola buraków czy innych rolniczych owoców...



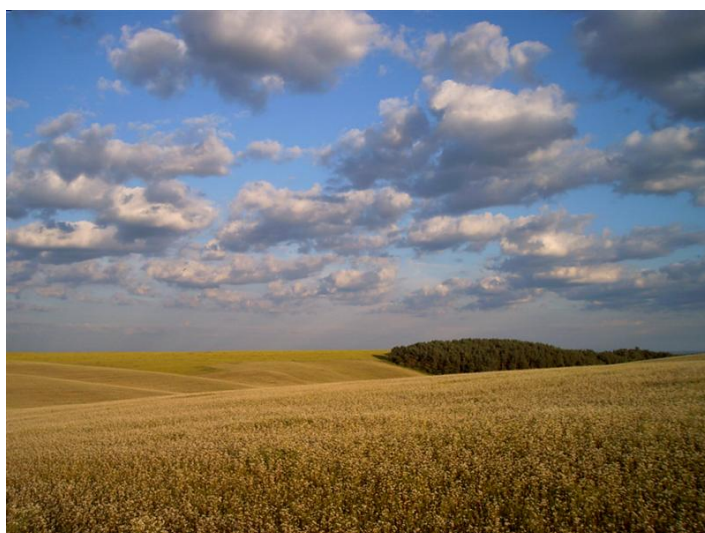
Oryginalny Ukraiński Papier Toaletowy. 65 metrow!



Za Koziatyniem pogoda się psuje. Zimno. Kropli deszcz. Ubieram wszystko na siebie...



Zaczyna się walka z frontem atmosferycznym. Super to wygląda. Jadę w deszczu a przed horyzontem widać błękitne niebo... Za mną chmury ciemnieją i próbują mnie dogonić. Więc jadę bez przerw na wschód. Byle dojechać do błękitnego nieba... Całe szczęście wiatr od północy pomaga i odpycha chmury na południe...





## Ładna ta Ukraina? Prawada?



Na stacji paliw przed Krzemieńcem spotykam chłopaczka na Jawie TS 350. Kilka minut rozmowy o czeskich maszynach ;-). Ja gnam dalej. Trzeba znaleźć miejsce na nocleg... Pola. A jak są jakieś lasy to bez możliwości wjazdu... I tak oto docieram do Krzemieńca. Nie biję się w centrum, tylko pseudo obwodnicą. Pytam kilka razy ludzi przy drodze, czy nie mógłbym rozbić namiotu. Ale odmawiają bądź nie rozumieją...

Złe rzeczy przytrafiają się nagle. Jak grom z jasnego nieba. Bo ni stąd, ni z owąd zaświeca się kontrolka ładowania! Co jest? Motocykl na wolnych obrotach gaśnie! Dobrze że droga w dół, to zapalam jakoś "na biegu". Zapada szarówka, jadę bez świateł. I wjeżdżam do Krzemieńca... No to nawarzyłem bigosu... W mieście noclegu nie znajdę... Motocykl przerywa z braku prądu... Jadę bez świateł... Szybko... Aby przejechać przez miasto modląc się w duchu aby motocykl się tu nie rozkraczył. Akumulator coraz słabszy... W końcu na wylotówce z miasta skręcam do Motelu...

W Motelu jednak Recepcjonistka nie widzi możliwości rozbicia namiotu. Gość jakiś mi wskazuje budynki za motelem. Że tam są jakieś pola, tam mogę sobie rozbić namiot. Tam jest ponoć jakiś sróż. No to idę zagadać...

Jakieś magazyny. Wielki betonowy plac. Znajduje stróża. Przedstawiam sytuację. "Nie ma sprawy". Stróżuje do 6stej rano. Teren bezpieczny. Dawna zajezdnia autobusowa. Więc przepycham Cezetę. Namiot rozbijam pod drzewami na skraju wielkiego parkingu... Z rana czeka mnie dłubanie z elektryką motocykla...

Trasa: ? - kaniów - Biała Cerkiew - Skvyra - Koziatyń - Łiohar - Krzemieniec

496 km / 9:00 h

Od domu: 4486 km.



# Dzień 15.

Budzik w telefonie budzi mnie o 5tej rano. Śniadanie. Składam namiot. I zaczynam dłubać motocykl. Rozkręcam prądnicę. Sprawdzam uzwojenie. Wszystko wygląda Ok! Szczotki Ok! Składam więc wszystko do kupy. Ustawiam zapłon. Stróż przychodzi na chwilę. Ok. Próba. Czy Cezeta zapali? Obawiam się czy aby w akumulatorze nie ma za mało prądu... Czy wystarczy aby świece zaiskrzyły...

Kilka kopnięć. Jest! Motocykl zagadał. Ładowanie jest. Wszystkie elektryczne rzeczy działają. Co się wczoraj więc działo????



Dubno. Miasto mnie nastraszyło. Na jednym przejeździe kolejowym słyszę ZGRZYT. Myślałem że coś w skrzyni... Ale to przjazd kolejowy wydawał takie dźwięki...



Typowy Dniepr M11 z koszem oraz typowy przystanek autobusowy:



Łuck. Centrum miasta odnowione. Europa. Tłok. Korki. Sprzęgło znów dziwnie łapie...  
Jadę pełen strachu. Że znów ładowanie zniknie. Co jakiś czas patrzę na kontrolkę. Ale  
wszystko Ok. Cezeta mknie... Coraz bliżej Polski.

Skrzyżowanie przed Kowlem. Tankuje "pod korek". Do polski 60 km... W oddali widzę  
motocyklistę. Jakies enduro z sakwami. Czarny kombinezon. Napewno nie Ukrainiec...  
Szkoda że go nie dogonie... Koniec tego. Żegnam stacje... Na drogę...



Mo7 czyli E373. Prosto na zachód. W stronę Polski. Oszłamiające 70 km/h. Drzewa  
czasem salutują przy drodze... Co jakiś czas mijają mnie samochód na polskich blachach...  
Super uczucie. Nie wiem dlaczego, najbardziej lubię powracać z wypraw...

Klikanaście kilometrów przed granicą pojawia się nówka dwupasmówka. Budują drogi ładne. Grzeje 70 km/h... I nagle widzę w lusterkach motocykl... To enduro z czarnym gościem... Zbliża się pomału... W końcu mnie wyprzedza i wyrównuje prędkość... Jedziemy obok siebie. Pozdrawiam Go. On Mnie kciukiem uniesionym do góry. Wyprzedza mnie. Rejestracja jakaś europejska... Przyśpieszam do 75 km/h ale i tak mi odchodzi...

Koniec Ukrainy... Pojawia się przejście graniczne. Mała kolejka samochodów. Staję na końcu. Teraz Cezeta może się rozkręcić. Do Polski już dopcham ;-). Widzę mojego Endurowca. Odprawiają go na pasie dla autobusów ;-). Idzie w moją stronę, więc i ja podchodzę.

Szwed. Yamaha XL lata osiemdziesiąte. Był w Wołgogradzie. Opowiadamy łamaną angielszczyzną. Skończyli jego odprawiać. Zaczęli mnie. Ukraińska strona błyskawiczna. Aż się zdziwiłem... Palę motocykl. Już Polskę widać... ;-). JEEEEEST!!!

Sprzęt stawiam na końcu kolejki dla Obywateli UE. Widzę że Szwed jakiś zniesmaczony. Jeździ w kółko. Podchodzę i pytam co jest grane. Sam się pogubił. Bo jest tam jakaś kontrola przed szlabanem, i gość go nie wpuścił do Polski. Więc jeszcze raz zaczyna polską odprawę ;-). Robię za tłumacza ;-). Przyprawdzam swoją Cezetę i omijam kolejkę razem ze Szwedem... Szwed porostu przejechał kontrolę celników, a celnicy dają "papier" dla pogranicznika na szlabanie. Pierwszy raz widzę coś takiego w Polsce. Swoją drogą kontrola po Polskiej stronie się strasznie wleka... Ukraińcy byli błyskawiczni....

Ostatni szlaban...Dorohusk! Polska! Szwed na mnie czeka. Pali Hondę... Jedziemy razem do pierwszego miasta - Chełm. Droga w miarę dobra. Nowy asfalt. Śliczne Polskie małe fiaty. Żółte znaki drogowe... Cezeta miejscami idzie 80 km/h... Życie nie umierać.... Śmieje się sam do siebie... Jestem w Polsce! Jeszcze to do mnie nie dociera...

Na stacji paliw żegnaj się ze Szwedem. Pomyślnej Drogi!





Ja skręcam na centrum miasta. Plecak na plecy. Motocykl zamykam. I idę podziękować Bogu. Jest za co. Cezet dojechała. Mnie mafia Rosyjska nie zabiła. Niedźwiedzie mnie nie zjadły... Bazylika NMP w Chełmie:



W Chełmie znajduje pizzerię. Straszne badziewie. Ale jestem głody więc zjem wszystko. Motocykla w międzyczasie nikt nie ruszał. Sakwy całe. Więc do Radzyna Podlaskiego... DO rodziny. Normalny nocleg czeka...

Droga na Włodawę muldziasta. Łatana. Czuć. Przecie na Ukrainie były ładniejsze drogi! Skręcam a Parczew. Turlam się przez wioski. Przed Parczewem zaczyna się super jezdnia. Najrówniejszy asfalt na jakim jechałem. Musieli mieć zarąbisty dobry walec ;-) Cezeta mknie 80km/h jak po sznurku! Raduje się serce moje nie zdając sobie sprawy co czycha kilka km dalej...

Pad był nagły. Brak ładowania. Motocykl gaśnie. Wyłączam światła... Dalej nie ma prądu... Zatrzymuje się na poboczu...~Co za pech! Przetaczam motocykl na drugą stronę jezdni. Jako że z rana prądnica była Ok, to wymieniam regulator napięcia. Mam zapasowy, elektroniczny. Tylko muszę pogłówkować nad podłączeniem. Więc wyciągam schemat instalacji i gdybam...

Samochody mijają mnie pomaleńku. 25 metrów przed motocyklem postawiłem plecak i opatuliłem kurtką motocyklową, która od wewnątrz jest jaskrawopomarańczowa. Efekt lepszy niż trójkąt ostrzegawczy. Dłubię na poboczu. Ale samochody mijają mnie pomału ;-) Zrobione. Pojedzie??? Zbieram graty. Zapalam. Ok. Jedziemy dalej... Bez świateł... Tak na wszelki wypadek. Parczew. Nie ma oznakowanej drogi na Radzyń Podlaski. Pytam ludzi o drogę... Ok... I docieram pod wieczór do wioski Branica pod Radzynie. Robię niespodziewany nalot na rodzinę... Lepiej być nie mogło ;-)

Trasa: Krzemieniec - Łuck - Kovel - Chełm - Parczew - Branica

369 km / 6:50 h

Od domu: 4855 km.



# Dzień 16.

Co tu pisać? Relaks u rodziny. Człowieka cieszy telewizor i jedzenie normalnych posiłków ;-)  
Przed jutrzejszym powrotem do domu rozkręcam prądnicę. Dalej nie widzę awarii.  
Regulacja zapłonu. Nowe świece wprawiam. Zdejmuje tłumnik i w końcu mogę naciągnąć łańcuch.  
Tak się naciągnął że można go było zdjąć bez odkręcania koła!!! Do skrzyni dolewam jeszcze 200ml oleju mineralnego 2T ukraińskiego oraz 200 ml selektola ;-)



# Dzień 17.

Budzę się w normalnym łóżku. No tak... Trzeba jechać. Ostatni odcinek do domu. Magiczne 425 kilometrów. Drogę znam na pamięć. Kilka razy pokonywałem ją samochodem. Teraz trzeba ją pokonać na dwóch kółkach...

Pożegnanie z rodziną... Uściski... Przekręcam kranik... Zalewam gaźnik... Kilka kopnięć... Zalewam gaźnik... Zapłon On... Ognia!!! Cezeta zaskakuje... Na Radzyń Podlaski. Gnam jak głupi (czyli ok 75 km/h ;-)) pełen radości. Nie wiem skąd tyle szczęścia i energii. Czasem środkiem swego pasa ruchu... Jedzie Władca! Z drogi! :-D



Za Radzyniem na stacji paliw. Można zatankować. Nie trzeba się tłumaczyć że chce się do pełna. Kultura... Kock... Puławy... Mijam Wisłę. Stalowy wąski most. Wiekowa konstrukcja pamięta ładny kawał historii...

Radom. W jakimś wielkim centrum handlowym przerwa na posiłek. Cezety nikt nie tykał. Napewno się złodzieje kurzu bali ;-)) Dalej już prosto krajową "siódemką" na Kraków. Po drodze na stacji paliw sprzedawcy się śmieją że można na takim starym motocyklu jeździć po Polsce! Już im nie mówię że ten kapiący olejem motocykl był u Ruskich ;-))



Piękna Polska przed Jędrzejowem gdzieś...



Pakuję się jeszcze w wielki korek. Dźwig wyciągał tira z towu. A że dźwig się zepsuł... To czekali aż go naprawią... Mnie jako motocyklistę puszczono pod stalowymi linami. Kilka chłopów przechyliło motocykl i przeturlało ;-) W obecności policji chłopci powiedzieli że mam teraz kilkanaście kilometrów wolnej drogi bez policji. Bo wszystkie radiowozy obstawiają objazdy ;-) Policjanci się krzywo popatrzyli tylko ;-)





Kraków. Ruch nawet płynnie idzie. Nie przeciskam się. Skręcam gdzieś w stronę rynku. Kluczę i kluczę... Stawiam w końcu motocykl na Franciszkańskiej. Ulicy bardzo znanej dla Polaków. Cezeta zostaje na chodniku... Ja idę powłóczyć się na miasto...



Cezeta wiedząc że jest blisko domu staje się kapryśna. Zapala chyba za dwudziestym kopnięciem! Jeszcze tego brakowało aby się rozkraczyła w centrum Krakowa!

...Zakopianka. Skręt na Bielsko. Sułkowice... Droga na Suchą Beskidzką. Beskidy Moje Ukochane. Jak ja was dawno nie widziałem... W Suchej Beskidzkiej docieram do drogi od której zacząłem podróż. Teraz tylko 25 km do domu... Drogą pełną muld... Znajome zakręty. Znajome proste. I tak oto po 17stu dniach wracam. Mijam znajomy znak: JELEŚNIA. Serce me się raduje... Skręcam w boczne drogi... Pomaleńku na drugim biegu... Tam już dom widać... NO BY TO! DOJECHALeM! Wiadra Pozytywnej Energii ;-)

Trasa: Branica - Radzyń Podlaski - Kock - Baranów - Puławy - Radom - Kraków - Sułkowice - Sucha Beskidzka - Jeleśnia

421 km / 7:34 h

tOTAL: 5276 km.



# Podsumowanie:

Wydaje mi się że byłem wyjątkowo poj\*\*\*y aby wybrać się na taką wycieczkę. Mój pierwszy sezon na motocyklu. Ale pomysł był wspaniały. Ot tak, jechać gdzieś na wschód. Cel zmieniałem w czasie wyprawy dość często. Ot tak, jazda przed siebie. Cezeta spisała się znakomicie. W zasadzie cztery awarie (stukot z cylindrów, wyciek amortyzatora, problemy z prądem). Wał ślicznie śpiewa... Na cylindrach coś stuka... Ale było w deche!  
5276 km. 224,92 litrów paliwa. Czyli 4,26 litra na setkę....

Kasa. 1100pln? 1200pln? Do tego 200 pln wiza do ruskich. Moim zdaniem mało. A za tą cenę człowiek doświadczył super przygody. Poczł wspaniałe uczucie wolności na motocyklu. Wolności mknięcia w nieznane. W nieznane poza horyzont...